

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 22 (1490) 28 MAJA 1989 R. CENA 50 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Tylko przez modlitwę” • List Paster-
ski • Z życia naszego Kościoła •
Zbrodnia katyńska • Porady



„Kiedyś, o Jezu, chodził po świecie,
brałeś dziecięcki w objęcia swe.
Patrz tu, przed Tobą, stoi Twe dziecię,
do serca swego przytul i mnie”.

DRUGA NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

z I Listu
św. Jana Apostola (3,13—18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje brata swego, mordercą jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego. Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje i my winniśmy życie oddać za braci. Kto by miał majętność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża? Syneczki moi! Nie miłujmy słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (14,16—24)

Onego czasu: Powiedział Jezus faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek pewien zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy spolem wymawiać. Kupilem wieś i koniecznie muszę pójść, a obejrzeć ją: proszę cię, miej mię za wymówionego. A inny powiedział: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu. Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wynijdź rychło na ulicę i na drogi miejskie, a ubogich i ulomnych, i chromych, i ślepych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi: Wynijdź na drogi i opłótki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mógł być zapelniony. A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.

Dwie poprzednie homilie odbiegały jakby od katechezy św. Marka Ewangelisty, którego obraliśmy sobie za przewodnika po drogach Dobrej Nowiny. W homilii na Zesłanie Ducha Świętego cytowaliśmy zaledwie trzy wiersze z jego Ewangelii, a w rozważaniu o Trójcy Przenajświętszej nie przytoczyliśmy nawet jednego słowa tego Ewangelisty. Nie oznacza to jednak zerwania choćby na moment z nauczaniem naszego Przewodnika. Dziś powracamy do systematycznego czytania dalszych rozdziałów Ewangelii św. Marka.

Jest w galerii Watykanu słynny obraz Rafaela przedstawiający Przemienienie Pańskie. Przedstawia on Chrystusa w blasku chwały na Taborze, a u Jego stóp postać nieszczęsnego chłopca, którego twarz wyraża skurcz bólu. Tego chłopca nie było, jak pamiętamy, na Taborze. Przyprawiono go do Jezusa dopiero później, gdy już wizja skończyła się i Chrystus wraz z uczniami zstąpił z góry. Mistrz Rafael pozwolił sobie złączyć dwa wydarzenia, by uzyskać wyrazistszy kontrast piękna i chwały ujawniającej się w

rodzaj w żaden inny sposób wyjść nie może, jak tylko przez modlitwę" (Mk 9,14-10 i 25-29).

Przez długie wieki epilepsję uważano za przejaw opętania. Jeszcze dziś, nie tylko w krajach zacofanych, ale i wśród narodów cywilizowanych, są środowiska, które z lękiem i szacunkiem odnoszą się do epileptyków, traktując ich jak istoty nawiedzone niekoniecznie zaraz przez złego ducha. Duch dobry też może owładnąć człowiekiem. W starożytności niemal wszystkie choroby przypisywano wpływowi złego ducha. Tak musiało być i w wyżej opisanym wypadku. Duch głuchy i nieczysty, jak go określił Chrystus, zapanował nad ciałem i duszą chłopca, powodując szereg nieszczęść i utrapień dla rodziny i dla samego epileptyka. Przez całe wieki również Kościół w swej nauce o grzechu często wracał do powyższego wydarzenia, by wykazać jaką tragedią jest grzech. Człowiek dopuszczający się grzechów ciężkich jest bardzo podobny do owego nieszczęśliwego chłopca. Za podstępem ducha złego upadła siebie, bluzga przekleństwami, toczy pianę nienawi-

Tylko przez modlitwę

Zbawicielu, z uosobieniem ludzkiej nędzy i brzydoty odbitej na twarzy nieszczęśliwego młodzieńca. Geniusz Rafaela osiągnął zamierzony skutek. Nikt nie może przejść obojętnie obok tego obrazu. Zwiedzający galerię ludzie, odchodzą od dzieła Rafaela wstrząśnięci, ale zarazem uspokojeni. Każdy nawet bez czytania opisu ewangelicznego zdobywa intuicyjnie pewność, że potężny i dobrotliwy Jezus położy niebawem kres cierpieniom chłopca. Młodzieniec zostanie uzdrowiony na duszy i na ciele. O tym właśnie cudzie chcemy rozmyślać. „I przyszedłszy do uczniów, ujrzeni mnóstwo ludu wokół nich i uczonych w Piśmie, rozprawiających z nimi. I wnet wszystkie lud, ujrzawszy Go, zdumiał się i przybiegłszy witał Go. I zapytał ich: O czym z moimi uczniami rozmawiacie? Wtedy odpowiedział Mu jeden z ludu: Nauczycielu, przyprowadziłem do ciebie syna mego, który ma ducha niemego. A ten, gdziekolwiek go pochwyti, szarpie nim, a on się pieni i zgrzyta zębami i drętwieje. Prosiłem uczniów twych, aby go wygnali, ale nie mogli. A On rzekł mówiąc: O rodzie bez wiary! Jak długo będę z wami? Dokąd będę was znosił? Przywiedźcie go do mnie! A Jezus widząc, że tłum się zbiega, zgromił ducha nieczystego i rzekł mu: Duchu niemy i głuchy, nakazuję ci: Wyjdź z niego i już nigdy do niego nie wracaj! I krzyknął, i szarpnął nim gwałtownie, po czym wyszedł, a chłopiec wyglądał jak martwy, tak iż wielu mówiło, że umarł. A Jezus podniósł go za rękę i młodzieniec wstał. I gdy wrócił do domu, uczniowie pytali Jezusa na osobności: Dlaczego to my nie mogliśmy go wygnąć? i rzekł im: Ten

ści i złości. Nałogowiec tarza się w prochu i bagnie namiętności i złych przyzwyczajęń. Często chciałby się podnieść, ale brak mu sił, a coraz trudniej o drugiego człowieka, który ośmieliłby się ująć nieszczęśnika za ręce i przyprowadzić do Chrystusa, jak ów ojciec swego synka.

Taka wykładnia nic nie straciła ze swego dramatyzmu. Wprost przeciwnie. Grzech pozostał i pozostanie na zawsze największym nieszczęściem człowieka. Nie przestał być również przyczyną wielu doczesnych tragedii, chorób, a nawet epidemii. Bywa, że mój grzech sprowadza nieszczęścia nie tylko na mnie samego, co jest raczej zrozumiałe i w pełni słuszne, ale często powoduje morze cierpień niewinnych osób. Wystarczy wspomnieć pijaka rujnującego siebie, rodzinę i społeczeństwo, czy rozpustnika zarażającego swój dom wstrętną, często nieuleczalną chorobą. Przykłady upadków, wad i nałogów można długo przytaczać. Najbardziej niepokojącą sprawą w tym wszystkim jest fakt, że niewielu nałogowo chorych „epileptyków” odzyskuje zdrowie. Czy nie próbują się dźwigać? O własnych siłach potrafią powstać tylko jednostki. Inni szukają pomocy u lekarzy, psychiatrów i u księży. Nie zawsze ta pomoc bywa skuteczna, mimo największych chęci. Uczniowie Jezusa też chcieli pomóc epileptykowi, ale nie dali rady. Chrystus wyjaśnił przyczynę. Brakowało rzetelnej modlitwy. Schorzenia na podłożu grzechu najskuteczniej leczy się modlitwą. Chrześcijaństwo powinno nieustannie sięgać po to lekarstwo.

Ks. A.B.

LIST PASTERSKI

z okazji wyborów do Polskiego Parlamentu w dniu 4 czerwca 1989 r.

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem...

Po tym poznają wszyscy, że jesteście uczniami Moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie”.

(J. 13,34—35)

Umiłowani w Panu naszym Jezusie Chrystusie — Polskokatolicy!

W naszej powojennej historycznej rzeczywistości zbliża się ponownie dzień wyborów do Polskiego Parlamentu, do Sejmu, a nowym dla nas stanie się wybór senatorów do II Izby Parlamentu — Senatu.

W ostatnich miesiącach byliśmy świadkami poważnych i mozolnych obrad „Okragłego Stołu”, który jak powszechnie uważa się, był niemal ostatnią szansą pojednania i zgody narodowej, usunięcia narosłych nieporozumień, próbą dojścia do uczciwej oceny przeszłości i zarysowania wizji przyszłości. Niesnaski wynikły z dysonansu okresu tzw. błędów i wypaczeń. Jesteśmy przekonani, że rzeczowe i doniosłe uchwały i ustalenia „Okragłego Stołu” podjęte w tak szerokim zakresie życia politycznego, społecznego i gospodarczego urealnią się w nowo wybranym Parlamencie. Staną się inspiracją dla wszystkich Polek i Polaków do działania na rzecz lepszego jutra Polski, do wyjścia z kryzysu gospodarczego i politycznego, do budowania nowej Polski — Ojczyzny wszystkich Polaków, opartej o zasady konstytucyjnej równości, miłości i braterstwa, bez względu na przynależność organizacyjną czy religijną. Wszyscy Polacy — obywatele tej wielokrotnie umęczonej świętej ziemi Ojczyzny naszej — Polski, mamy z całym oddaniem, całym sercem, całą osobowością zmierzać do tego, by Polska weszła na drogę nowego życia i rozwoju. Tej nowej historycznej szansy nie wolno nikomu zaprzepaścić, nie dostrzegać czy odrzucać.

Dzień 4 czerwca 1989 r. — dzień wyborów do Sejmu i Senatu będzie z pewnością kolejnym ważnym wydarzeniem w historii naszego Narodu, co jednak uzależnione jest od wszystkich patriotycznych sił w naszym Kraju. W tym dniu przy urnach wyborczych nie może zabraknąć i nas, polskokatolików, boć przecież jesteśmy i my częścią tego Narodu, częścią, która w budowie ojczyznanego domu wniosła wiele niezaprzeczalnych wartości tak duchowych, jak i materialnych.

Dlatego i teraz pójdziemy wybierać posłów i senatorów, którzy w nowej kadencji Polskiego Parlamentu będą mieli obowiązek i zadanie realizowania naszych nadziei i postulatów, w oparciu o zasady sprawiedliwości i demokracji. Będą stróżami naszych konstytucyjnych praw, ale i wypełniania obowiązków. Dlatego nasze głosy powinniśmy oddać na kandydatów jak najbardziej godnych i przygotowanych do przyjęcia na swoje barki ciężaru odpowiedzialności za losy i przyszłość Ojczyzny, gdyż tylko w tym przekonaniu zamierzamy ich poprzeć w dniu 4 czerwca br.

W tym historycznym czasie pojednania i zgody narodowej my, polskokatolicy, wychodzimy naprzeciw wszystkim naszym braciom Polakom z tym uniwersalnym wezwaniem, jakie pozostawił nam Chrystus Pan w Swoim Przykazaniu Miłości: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali... Po tym poznają, że jesteście uczniami Moimi...” A to Chrystusowe przykazanie pragniemy realizować na co dzień i konkretyzować w działaniu.

Do służebnej roli i zaangażowania na rzecz budowy Królestwa Bożego na ziemi, do troski o sprawy ziemskie zachęcał nasz wielki Reformator i Organizator naszego Kościoła Biskup Franciszek HODUR, który w roku 1930 (w kciażce pt. „Apokalipsa XX w.”) pisał:

„Idea Królestwa Bożego, to jest doskonałego ludzkiego społeczeństwa, opartego o miłość, pokój, braterstwo i sprawiedliwość, nie zginęła, nie przepadła, nie zbankrutowała, choć może osłabła chwilowo, albo zanikła, bo źródłem tej idei jest sam Bóg. Jeśli wierzymy w Boga, jako Stwórcę wszechbytu i Ojca ludzkiego rodzaju, to musimy także w Niego wierzyć, jako w Prawodawcę, a stąd i w Królestwo Boże. Człowiek, jako istota materialna i duchowa, posiadająca w sobie pierwiastek odblasku doskonałego Boga, nie może się zadowolić niedoskonałym porządkiem rzeczy na świecie, nie może się zadowolić tylko polityczno-społecznym systemem, w którym rządzą przemoc, buta i wyzysk, w którym jedna klasa żyje kosztem drugiej, w którym regulatorem nie jest prawo Boże, prawo życia, doskonałości i szczęścia, ale prawo narzucone z góry przez uprzywilejowane jednostki, albo pewne siebie grupy ludzkie, a podtrzymywane pięścią, mieczem, kryminałem, albo kłatwą, prawo przynębienia, mozołu i śmierci.

Z natury swej musi człowiek dążyć do powołania do bytu na ziemi takiego porządku rzeczy, który by był godnym Boga i Jego najdoskonalszych stworzeń, czyli innymi słowy do zaistnienia Królestwa Bożego. To jego prawo, to cel jego życia, to zrealizowanie się pragnień i tęsknot wszystkich szlachetnych ludzi. Niektórzy szeptem, nie-

którzy głośno, niektórzy czynem będą powtarzać tak często i tak natrączywie tę prośbę: „Przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi”, aż się to pragnienie ziści, wola Boża się spełni, święte i sprawiedliwe prawa wszechdobrego i sprawiedliwego Ojca zapanują wszechstronnie w ludzkich istotach, w rodzinach, zrzeczeniach i państwach i wtedy zakwitnie Królestwo Boże na ziemi.

Królestwo Boże to ludzka rodzina, w której mąż i żona, ojciec i matka są związani nie tylko ślubną przysięgą, ale wiarą we wspólne przeznaczenie, ale życiem, spełnieniem obowiązków, mających na celu zachowanie i udoskonalenie ich własnych istot i istot ich dzieci.

Królestwo Boże to państwo, to zjednoczenie polityczno-społeczne, mające na względzie bezpieczeństwo, rozwój i szczęście współobywateli.

W takim państwie nie może być miejsca na wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, uprzywilejowanych i zdegradowanych, wyższych i niższych, rządzących i rządzonych, ale wszyscy mieszkańcy mają stanowić jedną wielką, choć różnorodną pod względem wyznaniowym i politycznym, różnorodną co do uzdolnień rodzinną, związaną wspólnym interesem i wspólnym celem wytworzenia tego wszystkiego, co jest koniecznym dla rozwoju i szczęścia tegoż społeczeństwa”.

W tak ważnym politycznie i społecznie dniu, jakim jest bez wątpienia dzień wyborów do Sejmu i Senatu, także przez wszystkie dni naszego życia, my, ludzie wierzący, mający realizować budowę Królestwa Bożego na ziemi, musimy być mocni, ale mocą wiary, nadziei i miłości. Mamy być na każdy dzień mocni mocą tej miłości, która — jak mówi św. Paweł w 1 Liście do Koryntian — jest potężniejsza niż śmierć, która „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” (1 Kor. 13, 7—8).

Tą wiarą, nadzieją i miłością byli mocni ci, którzy tworzyli historię naszego Narodu i naszej Ojczyzny, i ci, co tworzyli zręby naszego Kościoła Polskokatolickiego. Oni też dani są nam jako wzory działania i pracy dla dobra Narodu, jako wzory oddania na rzecz wolności, prawdy, sprawiedliwości i rozwoju. Podobnie więc jak nasi praojcowie, synowie i córki tej polskiej ziemi, pełni wiary i poświęcenia w trosce o dobro Rzeczypospolitej angażowali się w sprawy Ojczyzny i Narodu, tak my dzisiaj, jako ich spadkobiercy ochoczo chcemy podjąć wspólny trud i wysiłek w celu budowania lepszej i szczęśliwszej przyszłości. Tym bardziej, że i dziś w naszym kraju są wśród nas tacy, którzy odważnie podejmą trud i odpowiedzialność za Rzeczpospolitą.

Kierując się troską duszpasterską o sprawy duchowe, ale i doczesne wszystkich braci i sióstr polskokatolików — proszę, aby Bóg Wszechmogący w Trójcy Świętej Jedyny i Jego łaska były z Wami na każdy dzień Waszego życia. Niech Bogurodzica Dziewica Maryja, Matka Boża i Matka nasza, Patronka naszej Piastowskiej Ziemi, umiłowanej Ojczyzny naszej — Polski, otacza Was i rodziny Wasze, Parafie i cały Kraj swoją macierzyńską opieką i chroni od zła wszelakiego, niech prowadzi wszystkich ku lepszej przyszłości.

Pamiętając o poleceniu przekazanym nam przez naszego Pana, „abyście się wzajemnie miłowali... bo „po tym poznają wszyscy, że jesteście uczniami Moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie...” — w Naszych wspólnych troskach, pracach, trudzie i znoju, ale w miłości i w nadziei na przyszłość niech Nam błogosławi Bóg Ojciec i Syn, i Duch Święty. Amen

W Warszawie, 9 maja 1989 R.P.

TADEUSZ R. MAJEWSKI
PIERWSZY BISKUP

UWAGA: List Pastorski Pierwszego Biskupa Kościoła Polskokatolickiego należy odczytać w niedzielę dnia 29 maja br. na MSZACH ŚW. we wszystkich kościołach i kaplicach naszego Kościoła.

Ks. mgr Ryszard DĄBROWSKI
Kanclerz Kurii Biskupiej
w Warszawie

Wielkopostny Dzień Skupienia dla księży w Bielsku-Białej



Świątynia polskokatolicka pw. Św. Anny w Bielsku-Białej, w której w dniu 28 lutego br. odbył się wielkopostny Dzień Skupienia dla księży

Zwracając się kiedyś do członków gminy chrześcijańskiej w Efezie, św. Paweł napisał znamienne słowa: „Odnówcie się w duchu umysłu waszego, a obleczcie się w nowego człowieka, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy” (Ef 4,23—24). Apostoł — jak stwierdza egzegeci — ma tutaj na myśli nie tyle kontrastową zmianę stanu grzechu na stan łaski Bożej, ile raczej odświeżenie w duszach tego, co otrzymaliśmy na chrzcie. Odnowienie takie konieczne jest każdemu wyznawcy Chrystusa; w tym również każdemu duchownemu. Chodzi bowiem o to, by „będąc zwiastunem (Ewangelii) dla innych, sam nie był odrzucony” (1 Kor 9,27b). Do tego zaś dopuścić nie można.

Sposobnością do takiej odnowy wewnętrznej bywają zwykle rekolekcje kapłańskie.

W nich bowiem kapłan lepiej poznaje Boga, bo choć na chwilę odrywa się duchem od rzeczy ziemskich, a zatapia się w niebieskich, rozważa prawdy wieczne, podziwia doskonałości i dzieła Boże. Rozmyślanie, połączone z modlitwą, odsłania mu nadto wolę Bożą, którą — według nauki Apostoła — jest „uświęcenie nasze” (por. Tes 4,3b).

W rekolekcjach kapłan poznaje lepiej samego siebie, a szczególnie swe niedoskonałości i wady, zwłaszcza takie, które kiedy indziej kryją się przed jego oczyma. Rekolekcje bowiem są po to, by wnikał w głębię swej duszy i przetrząsnął jej kryjówki. Wreszcie podczas rekolekcji kapłan odnawia się na duchu, bo nie tylko odkrywa swe wady, ale zarazem poznaje szkody, jakie one wyrządzają duszy; nabiera do nich wstrętu i wypowiada im walkę; poszukując stosownej przeciw nim broni a równocześnie jedna sobie konieczną do ich zwalczania pomoc Bo-

żą. Ma bowiem więcej czasu na modlitwę. Czasem sposobnym do takich rekolekcji kapłańskich jest czas Wielkiego Postu. Jednak z uwagi na obowiązki duszpasterskie (przeważająca większość naszych placówek duszpasterskich ma jednoosobową obsadę) opuszczenie parafii na kilka przynajmniej dni, nie jest w tym okresie możliwe. Z uwagi na to, winni duchowni mieć możliwość uczestniczenia przynajmniej w Wielkopostnym Dniu Skupienia.

Taki właśnie Dzień Skupienia dla duchowieństwa zorganizowany został w dniu 28 lutego br. (wtorek) w Bielsku-Białej. W tym dniu o godzinie 10.00 księża z dekanatów bielsko-bialskiego oraz krakowskiego zgrupowali się w świątyni polskokatolickiej pod wezwaniem św. Anny w tym mieście. Połączona jest ona z zabytkowym kompleksem (z XIX wieku) zamku Sułkowskich. Przybyła również grupa miejscowych parafian.

Uczestniczących w ćwiczeniach duchownych kapłanów, w serdecznych słowach powitał miejscowy duszpasterz, ks. infułat Henryk Buszka. Wyraził swą radość z tego, iż może gościć księży w swojej parafii usytuowanej u stóp Beskidu Śląskiego.

Pierwszą konferencję ascetyczną wygłosił do zgromadzonych kapłanów ks. proboszcz

Mikołaj Skłodowski z Tarnowa. Jako motto posłużyły mu słowa św. Pawła: „Nie zaniedbuj daru łaski, który masz, a który został ci udzielony... przez włożenie rąk starszych” (1 Tym 4,14). Nawijając do tych słów, zwrócił konferencjonista uwagę na udzielony nam charyzmat kapłaństwa oraz wynikające z niego obowiązki. Nie omieszkał jednak wspomnieć o słabościach, które obniżają wartość naszego kapłaństwa w oczach powierzonego naszej pieczy Ludu Bożego.

Bezpośrednio potem ks. kanclerz Czesław Siepetowski przeprowadził spowiedź ogólną. Skorzystali z niej nie tylko duchowni, ale i świeccy wyznawcy. Mszę św. w intencji uczestników, diecezji krakowskiej oraz całego naszego Kościoła i jego pasterzy, celebrował miejscowy duszpasterz. Wszyscy uczestniczący w niej posilili się Ciałem Pańskim.

Teraz nastąpiła chwila przerwy. Korzystając z tego, Gospodarz braterskiego spotkania podejmował duchownych śniadaniem, przygotowanym przez parafianki w sali katechetycznej.

Po krótkim odpoczynku, ponownie zgrupowaliśmy się w miejscowej świątyni. Kolejną konferencję ascetyczną przeprowadził ks. infułat Henryk Buszka. Myślą przewodnią jego wystąpienia były słowa Apostoła Narodów: „Przyobleczcie się jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w serdeczne współczucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość” (Kol 3,12). Analizując przytoczone słowa, zwrócił konferencjonista uwagę na wielkie znaczenie wymienionych przez Apostoła cnót, w życiu i pracy każdego duszpasterza.

Część ascetyczną zakończyliśmy odśpiewaniem pieśni wielkopostnej, pozwalającej utrzymać odpowiedni nastrój nawet po wyjściu ze świątyni.

Bezpośrednio potem ponownie znaleźliśmy się w sali katechetycznej. Tutaj — przy czarnej kawie — wysłuchaliśmy relacji kanclerza Kurii Biskupiej, ks. Czesława Siepetowskiego z ostatniej sesji Rady Synodalnej w Warszawie. Ustalony też został terminarz rekolekcji wielkopostnych w poszczególnych parafiach obu dekanatów. Gospodarz spotkania przekazał następnie wszystkim uczestnikom życzenia świąteczne. Spotkanie zakończyliśmy modlitwą.

Ostatnim punktem braterskiego spotkania było zwiedzenie placu budowy nowej świątyni parafialnej. Dzięki pomocy materialnej władz kościelnych oraz zaangażowaniu miejscowych parafian, już wkrótce w samym centrum Bielska-Białej wzniesiony zostanie — dostosowany do potrzeb parafii — obiekt sakralny, wraz z całym zapleczem.

„UCZESTNIK”

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną.

Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400,—
Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. A. Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 16/18
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

Z A M Ó W I E N I E	
WYPELNIJ CZYTELNIK! (Imię i nazwisko zamawiającego)
 (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod,
 województwo, wieś)
	Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.
 (podpis zamawiającego)

WITOLD BENEDYKTOWICZ

EKUMENIA POKÓJ POJEDNANIE



EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces; struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Monnonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA—POKÓJ—POJEDNANIE”

Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa. Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650,—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 16/18
02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

Z A M Ó W I E N I E

Zamawiam książkę pt: „Ekumenia-Pokój-Pojednanie”

ilość egzemplarzy

Imię i nazwisko zamawiającego

Adres

WYPELNIJ CZYTELNI!

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

ŚWIAT

Sąd Wojewódzki w Warszawie wydał na posiedzeniu 17 kwietnia br. postanowienie o wpisaniu do rejestru związków zawodowych — Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, jako organizacji o charakterze ogólnokrajowym z siedzibą w Gdańsku.

Minęło 46 lat od wybuchu powstania w getcie warszawskim. W miejscu pierwszego w Warszawie starcia oddziału Żydowskiej Organizacji Bojowej z Niemcami, gdzie dziś znajduje się pomnik Bohaterów Getta, 18 kwietnia br. złożono kwiaty. W uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele władz stolicy, organizacji społeczno-politycznych i kombatanckich, młodzież żydowska przybyła na te uroczystości z Izraela oraz społeczeństwo Warszawy.

Delegacja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa pobrała ziemię z mogił katyńskich — miejsca wielkiego dramatu i tragedii oficerów polskich. Urny z tą ziemią 18 kwietnia br. złożone zostały w Grobie Nieznanego Żołnierza i pod pomnikiem poświęconym ofiarom Katyńia na warszawskim cmentarzu komunalnym na Powązkach.

XIV Kongres Stronnictwa Demokratycznego wybrał 18 kwietnia przewodniczącego CK SD. Został nim — w trzeciej turze głosowania — Jerzy Józwiak, członek władz stronnictwa w minionej kadencji.

13 kwietnia br. zakończył tygodniową wizytę w Izraelu minister — kierownik Urzędu ds. Wyznań, Władysław Loran. Przebywał on tam na zaproszenie ministra religii tego kraju Zevuluna Hammera.

W Ministerstwie Obrony Narodowej dobiegają końca prace nad nową koncepcją służby wojskowej studentów i absolwentów szkół wyższych. Koncepcja ta nowelizuje m.in. czas trwania zajęć w studiach wojskowych, programy szkolenia oraz okres przebiegu praktyki w jednostkach wojskowych.

Na aukcji antykwarycznej w Łodzi anonimowy nabywca z Wrocławia zapłacił za Biblię Antona Kolberga z 1483 r. 46,9 mln zł. Cena wywoławcza wynosiła 6 mln zł. Kwota, jaką za nią uzyskano, jest najwyższą dotąd sumą zapłaconą za książkę w Polsce.



Prof. Bronisław Geremek

Prezydent George Bush ogłosił 17 kwietnia br. zasady nowej polityki wobec naszego kraju. Przemawiając w zamieszkałej przez Polaków amerykańskich miejscowości Hamtramck koło Detroit, prezydent Bush powiedział, że jego plan ma na celu popieranie gospodarczej i politycznej liberalizacji w Polsce.

Parlament Europejski (w obecności polskiej delegacji sejmowej) przyjął rezolucję uznającą, że w żywotnym interesie Wspólnoty Europejskiej leży przywrócenie dobrych stosunków z Polską i osiągnięcie porozumienia w sprawie polskiego zadłużenia, jak i zapewnienia pomocy finansowej, która ożywiłaby gospodarkę.

Węgierska agencja MTI poinformowała, że 17 kwietnia br. przybył do Budapesztu premier Izraela I. Szamir. Brak szczegółów co do programu wizyty, przewiduje się jednak, że głównymi tematami rozmów izraelskiego premiera z przedstawicielami władz węgierskich będą stosunki dwustronne oraz konflikt bliskowschodni.

W Brytania pogrążona jest w szoku i żalobie po tragedii na stadionie Hillsborough w Sheffield. Na skutek wtargnięcia na ten stadion, podczas meczu między drużynami Liverpool i Nottingham Forest, kilku tysięcy kibiców, śmierć poniosły tam, głównie przez zgniczenie i uduszenie 93 osoby, a być może, że ich liczba przekroczy 100. Ok. 200 osób zostało rannych, z czego 70 znajduje się w szpitalach, 18 na oddziałach intensywnej terapii. Kilkoro rannych jest w stanie ciężkim. Lekarze mają obawy, iż wśród poszkodowanych mogą, na skutek niedożyczenia, wystąpić trwałe upośledzenia mózgu.

W końcu marca br. Rumunia całkowicie spłaciła swe zadłużenia zagraniczne — poinformował N. Ceausescu otwierając obrady KC RKP. Na początku lat osiemdziesiątych zadłużenie Rumunii wynosiło 11 mld dol., pod koniec ub. r. — jeszcze ok. 2 mld dol.

Zadłużenie zagraniczne ZSRR wynosi 40,1 mld dol. — poinformowała „Krasnaja zwiezda” — i stanowi wartość 5-miesięcznych wpływów z eksportu. Zasoby dewizowe ZSRR na rachunkach banków zachodnich wynoszą 14 mld dol.



Prezydent USA George Bush z małżonką Barbarą

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Coraz częściej, niestety, odnotowuje się w czasie badań u specjalistów — pediatrów czy neurologów — fakty, jakich jeszcze kilkanaście czy kilka lat temu nie odnotowywano w ogóle lub tylko w minimalnych statystycznie ilościach.

Okazuje się mianowicie, że kilkuletnie już nawet dzieci chorują coraz częściej na wrzody żołądka, zaburzenia czynności serca, że pojawiają się takie schorzenia jak zaburzenia osobowości. Wszystkie te coraz częściej występujące choroby mają jednakowe podłoże, takie jak i u dorosłych: nerwice. O ile jednak dorośli latami świadomego życia czynnie sobie taki stan zdrowia „wypracowywali”, o tyle dzieci uczestniczą w „zdo-bywaniu” nerwic i wrzodów biernie i nieświadomie. Społeczna więc odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada na nas, dorosłych, rodziców i wszystkich tych, którzy pośrednio lub bezpośrednio w życiu dziecka uczestniczą.

Zaczyna się to bardzo wczesnie, często już w okresie życia płodowego. Wiadomo bowiem doskonale, że małeństwa już w łonie matki odczuwają zarówno radości, jak i stresi, że już wtedy otrzymują dawki trucizn z powietrza, pokarmu, z papierosów palonych przez matki lub w ich otoczeniu.

Potem przychodzi szok porodowy, bardzo silnie przeżywany przez matki, jakże często słusznie obawiające się, aby pierwsze dni na świecie nie przyniosły małeństwu jakiejś infekcji wskutek fatalnego stanu sanitarnego naszych szpitali. Infekcje takie oznaczają w najlepszym razie antybiotyki, a przez to u matki — wstrzymanie karmienia piersią, a u noworodka — zakłócenie wrodzonych barier ochronnych.

Zdecydowanie za mała liczba łóżek w szpitalach sprawia, że pobyt matki z małeństwem jest tam ograniczany do absolutnie niezbędnego minimum. Nie ma więc mowy o wspólnym, spokojnym przeżyciu tych kilku pierwszych dni, o odpoczynku po wszystkich przykrych i bolesnych choć wspaniałych przeżyciach, o przyzwyczajeniu się i nauczeniu się siebie.

Mógłby to zrekompensować powrót do własnego domu, do męża i ojca, czynnie włączającego się w prace związane z pielęgnacją i wychowaniem dziecka, ale w ogromnej większości przypadków tego domu po prostu nie ma. Nie ma własnego mieszkania, a często i własnego pokoju, nie ma spokoju i intymności najbliższych: rodziców i małeństwa. Jest za to pokój u jednych lub drugich teściów, nie zawsze umiających i chcących odizolować się od młodych, aby dać im choć niewielką szansę „bycia na swoim”. Jest to często wynajmowany pokój, za ogromne sumy, które mogłyby być przeznaczone

ciąg dalszy na str. 7

Podział Sakramentów Świętych

Twórcą wszystkich Sakramentów jest sam Zbawiciel. Nikt inny takiego Znak ustanowić nie może, bo tylko Bóg jest Dawcą łask sakramentalnych. Wraz z większością chrześcijan uznajemy, że jest siedem świętych Sakramentów: 1. Chrzest, który czyni człowieka dzieckiem Boga i członkiem Kościoła Chrystusowego. 2. Bierzmowanie, które czyni z nas świadomego wyznawcę wiary chrześcijańskiej. 3. Najświętszy Sakrament, czyli Chrystus przychodzący do człowieka pod postaciami chleba i wina; 4. Pokuta, odpuszczająca nam grzechy; 5. Święte Namaszczenie, umacniające chorych; 6. Kapłaństwo, które daje udział w kapłaństwie Chrystusa; 7. Małżeństwo, uświadamiające rodzinę. Każdy Sakrament daje, albo pomnaża życie nadprzyrodzone w tych, którzy te Sakramenty przyjmują.

Gdybyśmy przyrównali siedem Świętych Sakramentów do siedmiu kranów, to w zależności od tego, który kran odkręcimy, popłynie z niego strumień łask, ale z każdego „kranu” nieco inny. Sakramenty bowiem nie są sobie równe. Różnią się nie tylko przeznaczeniem, ale też godnością. Jednak zawsze musimy pamiętać, że wszystkie te Znaki wzajemnie się uzupełniają i stanowią razem organiczną całość. Są zdolne uświęcić każdego człowieka we wszystkich sytuacjach życiowych, a całą ludzkość zjednoczyć w Chrystusie.

Tradycja kościelna dzieli Sakramenty święte na wielkie i mniejsze. Znaki wielkie jednoczą człowieka z Chrystusem, a w Chrystusie — z Bogiem. Te właśnie znaki decydują o tym, czy ktoś jest prawdziwym chrześcijaninem czy też nie. Są tylko dwa wielkie Znaki: Chrzest święty i Eucharystia. Pozostałe Sakramenty to znaki mniejsze, jakby uzupełniające działanie wielkich Znaków. Chrzest święty zaszczepia nowe życie, a Eucharystia sprawia, że stajemy się jedno z Chrystusem: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” — uczy św. Paweł.

Są Sakramenty, które można przyjąć tylko raz w życiu i takie, które wolno przyjąć więcej razy. Raz w życiu wolno przyjąć Chrzest, Bierzmowanie i Kapłaństwo. Pozostałe można przyjmować wiele razy, jeśli pozwalają na to okoliczności, lub zechodzi potrzeba. Z Eucharystii powinno się korzystać możliwie najczęściej — nawet codziennie, bo w niej sam Chrystus przychodzi do nas w gościnę. Dlaczego Chrzest, Bierzmowanie i Kapłaństwo wolno przyjąć tylko raz w życiu? Bo wyciskają one na duszy przyjmującego niezatarty znak sakramentalny, zwany charakterem. Tej boskiej „Pieczęci” nie da się niczym zmasać. Chrzest święty jest Sakramentem narodzin do życia nadprzyrodzonego. Jak do życia doczesnego rodziliśmy



się tylko raz, tak też nie wolno poddawać się dwukrotnie obrzędowi narodzin do życia nadprzyrodzonego. Podobnie jest z Bierzmowaniem i Kapłaństwem. Raz na zawsze zostaje się wyznawcą Chrystusa i Jego Kapłana. Nawet niewiara nie usuwa pieczęci sakramentalnej. Powrót do służby Chrystusowi odbywa się bez ponawiania święceń.

Bardzo praktyczne znaczenie ma podział na Sakramenty żywych i Sakramenty umarłych. Zaczniemy od tych drugich. Zadnego Sakramentu nie wolno udzielać ludziom zmarłym. Tylko żywi ludzie mogą uzyskać łaskę sakramentalną. Skąd więc dziwna nazwa? Oparta jest na Objawieniu, które rozróżnia ludzi na takich, którzy żyją życiem Bożym i na takich, którzy tego życia nie mają. Kto do jakiej grupy należy, wie dokładnie tylko Bóg — dawca łaski. Praktyka Kościoła wskazuje, że do grupy ludzi nie posiadających łaski Bożej uświęcającej należą poganie i grzesznicy, którzy odwrócili się od Boga, popełniwszy grzech ciężki zwany śmiertelnym. Pogan i wielkich grzeszników nazywamy ludźmi umarłymi na duszy. Dla nich przeznaczone Sakramenty noszą nazwę Sakramentów umarłych, czy raczej dla umarłych. Do nich należy Chrystus święty i Pokuta. Poganie, by mogli stać się Dziećmi Boga, muszą przyjąć Chrzest święty, który gładzi wszystkie winy i kary, a w człowieka wszczepia życie nadprzyrodzone. Jest to pierwszy i najkonieczniejszy Sakrament. Jeśli ktoś po Chrzcie popełni grzech śmiertelny, a może się to zdarzyć nawet przywódcom Kościołów, bo o jednym z nich mówi Apokalipsa: „Masz imię, że żyjesz, a jesteś umarły” to wówczas ratunkiem jest drugi Sakrament dla umarłych — Pokuta. Wszystkie inne Sakramenty są Znakami Łaski dla żywych, bo do ich przyjęcia musimy mieć czyste serce. To z tej racji przed Bierzmowaniem, Komunią świętą, Namaszczeniem chorych, Kapłaństwem i Małżeństwem idziemy do Spowiedzi. Ostatni podział to Sakramenty społeczne i jednostkowe. Społeczne to Kapłaństwo i Małżeństwo. Daje się je wprawdzie konkretnym osobom, ale dla pełnienia społecznej misji. Reszta służy konkretnej jednostce do uświęcenia.

Ks. A. BIELEC



Jak kochać dziecko?

Oto, co na ten jeden z najważniejszych w naszym życiu tematów powiedzieli ludzie popularni bądź wybitni:

„Dziecko jest cudzoziemcem, nie rozumie języka, nie zna kierunku ulic, praw i zwyczajów. Niekiedy samo rozejrzeć się woli; gdy trudno, prosi o wskazówkę i radę. Potrzebny przewodnik, który grzecznie odpowie na to pytanie. Szacunku dla jego niewiedzy! Złośliwiec, aferzysta i szelma wyzyska niewiedzę cudzoziemca, da niezrozumiałą odpowiedź, rozmyślnie w błąd wprowadzi. Gbur mruknie niechętnie. Ujadamy, użeramy się z dziećmi, strofujemy, karcimy, nie informujemy życzliwie...”

Dlaczego? (J. Korczak)

„Nie jest przyjacielem dziecka człowiek nerwowy, niecierpliwy, znudzony pytaniami swego wychowanka. Przyjacielem natomiast jest ten, kogo dziecko zgadza się uważać za autorytet, kogo może szanować, nie ośmielając się lekceważyć czy przedrzeźniać. Wreszcie prawdziwy przyjaciel-wychowawca nie pozbliża, nie rozpuszcza, nie czyni z dziecka egoisty, uważającego się za centrum świata”. (H. Auderska)

„Na dzieci trzeba baczyć. Kiedy w rodzinie jest owo wzajemne baczenie, wzajemna troska wszystkich o wszystkich, to jest to na pewno rodzina szczęśliwa. Za niezbędne w wychowaniu uważam również umożliwienie dzieciom ponoszenia pewnego ryzyka. Nie należy podsuwać wszystkiego gotowego. To łatwizna. Dzieci też muszą decydować o sobie i decydując — ponosić ryzyko. Tak właśnie pojmuję mądrą rodzicielską miłość. Niech same decydują o swoim losie, ale

niech wiedzą, że w domu ich matki i ojca mają zawsze bezpieczną przystań. A kochając dzieci, taką właśnie bezpieczną przystań trzeba im stworzyć. Na całe życie”. (A. Bachleda — senior)

„Miłość rodziców jest dla dziecka wielkim szczęściem: ogrzewa je, stwarza atmosferę rodzinnego ciepła, daje poczucie pewności, że w różnych kolejach życia będzie miało oparcie w najbliższych. Zarazem miłość rodzicielska jest niezbędnym warunkiem właściwego rozwoju dziecka, zwłaszcza sfery jego uczuć”. (J. Czerwiński).

„Kocham dzieci, bo — wbrew przeciętnemu przeświadczeniu — czuję się od nich uboższy. Człowiek jest tylko raz w życiu bogaty: w dzieciństwie. Potem przychodzą lata, dziesiątki lat i jak „mieczowi złodzieje” nie przestają dokonywać haniebnych dzieł grabieży. Przeto uczyć się od dzieci ich czułości: strzec śmiesznej przewrotności języka, chronić świat przedmiotów tajemnych i niepotrzebnych, a tym samym prawdziwie suwerennych; hołubić radość obcowania ze zwierzętami, ani na krok nie ustępować prawa do ekspresji: żywiołowej radości, gorzkiego płaczu, tupania nogami w gniewie. Wiem, że z takimi poglądami zupełnie nie nadają się na pedagoga, jednakże tym poglądom zawdzięczam chwilowe prawo do nazywania się poetą”. (S. Grochowiak)

„Kochać dziecko — to oddać mu siebie, swoje doświadczenie, być z nim. Można zaryzykować twierdzenie, że miarą miłości do dziecka jest wymiar czasu z nim spędzonego, wygospodarowanego z naszych zajęć, przyjemności, wypoczynku”. (Z. Hansen)

„Nie kochać dziecka to kochać je doraźnie, od święta. Na dziś. Tak jak kocha się las w niedzielę. Doraźnie, od święta. Na dziś. Wyłącznie dla siebie. Nieważne, jak będzie wyglądał jutro, pojutrze, za rok... Wystarczy, że

dzisiaj jest piękny, że dzisiaj go kochamy. „Nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las!...”

Nieprawda! Jeżeli tak go kochać będziemy — nie będzie lasu! Skarłowacie lub uschnie, zanim zdążymy pokochać go naprawdę. Porównanie jest okrutne, ale zmusza do refleksji. Tak mi się przynajmniej wydaje. (Z. Kęstowicz)

„Szczęśliwy, kto ma dla kogo żyć. Szczęśliwe młode stworzenie, które ma prawo odczuwać i odczuwa miłość rodziców, serdeczność opiekunów — bliskich, „własnych”, pewnych; które ma dom rodzinny, gdzie może się schronić, ilekroć otoczenie poza tym domem powieje obcością. Szczęśliwy mąż i żona, jeżeli mają przy sobie istoty z własnego ciała i krwi, istoty wspólnie kochane. I niechaj społeczeństwo dopomaga w pielęgnowaniu domów rodzinnych, niczym nie zastąpionych ognisk uczuć jak najlepszych”. (T. Kotarbiński)

„Miłość do dziecka nie powinna być ślepa, egoistyczna, zaborcza. Nawet najbardziej kochane dziecko nie powinno przez całe życie chodzić ze smoczką, prowadzone za rączkę. Jeśli się je naprawdę kocha i pragnie, aby było szczęśliwe, ono musi być wolne! Wolne w tym znaczeniu, że trzeba wiedzieć, kiedy powinno być samodzielne. Dostrzec w porę, że jest dorosłe, że ma swój pogląd na otaczającą je rzeczywistość, że jest sobą”. (B. Mordak)

„Dziecko to mały, ale bardzo spostrzegawczy człowiek. Traktujmy je poważnie, pamiętając, że charakter i zainteresowania kształtujemy poczynając od dnia urodzenia. Mały człowiek doskonale zapamięta wszystkie myślenia przygody przeżyte razem z mamą i tatą. Te przeżycia powrócą w jego późniejszych decyzjach, wtedy gdy będzie miał 30, 40 i więcej lat”. (A. Słodowy)

Wybór i oprac. E. S.

na urządzenie własnego domu i życia.

Są wreszcie często zapracowani rodzice małego, którzy nie zawsze mogą sobie pozwolić na luksus urlopu wychowawczego jednego z nich — choć czasem pozwolić sobie na to po prostu nie chcą. Dziecko żyje więc w żłobku — albo u babci, jeśli ta jest na tyle młoda i sprawna, żeby mogła się wnukiem zapiekować, ale jednocześnie na tyle stara, żeby już nie pracować.

O wynikających z tej ostatniej sytuacji problemach wychowawczych wiadomo powszechnie: maluch rośnie rozjarzony, rozpieszczony, mianowany sprzecznymi często zakazami i nakazami, albo zmęczony, jak matka, zrywająca się skoro świt albo wcześniej i ciągnąca zaspane dziecko do żłobka czy przedszkola by zdążyć na 6.00 czy 7.00 do pracy.

W przedszkolu — grupy dzieci bardzo liczne, często zmieniające się, a nie zawsze wykwalifikowane panie wychowawczynie, moc nowych wrażeń i obowiązków i... narastający stres.

Kolejny stres to „zerówka”, przedszkolna lub szkolna, w licznej grupie, rzadko z możliwością indywidualnego podejścia do każdego dziecka, rzadko całkowicie realizująca założenia programu, co odbija się w szkole, w pierwszej klasie, gdzie okazuje się, że dzieci mają bardzo różny poziom wiadomości i umiejętności, które dopiero trzeba wyrównywać.

Jest potem szkoła, ta prawdziwa, z lekcjami, zadaniami domowymi, dyscypliną, stopniami. Z przepełnionymi klasami, lekcjami na trzy zmiany, od wczesnego ranka (wcześniejszego niż urzędniczy w biurach) do późnego popołudnia (późniejszego niż urzędniczy), za to jakże często bez „szklanki mleka dla każdego ucznia” i obiadu w czasie wielogodzinnego pobytu w świetlicy.

Nie mają też dzieci odpoczynku i relaksu poza szkołą: brak zżytego środowiska rówieśniczego, które kiedyś istniało na podwórkach, rozmaite zajęcia pozalekcyjne, często już teraz korepetycje i lekcje wyrównawcze. Zapracowani, zabiegani rodzice, nie-rzadko konflikty domowe, z sięganiem do argumentów ostatecznych włącznie, samotność w chwilach strachu, obaw czy niepewności, brak oparcia w domu i rodzinie.

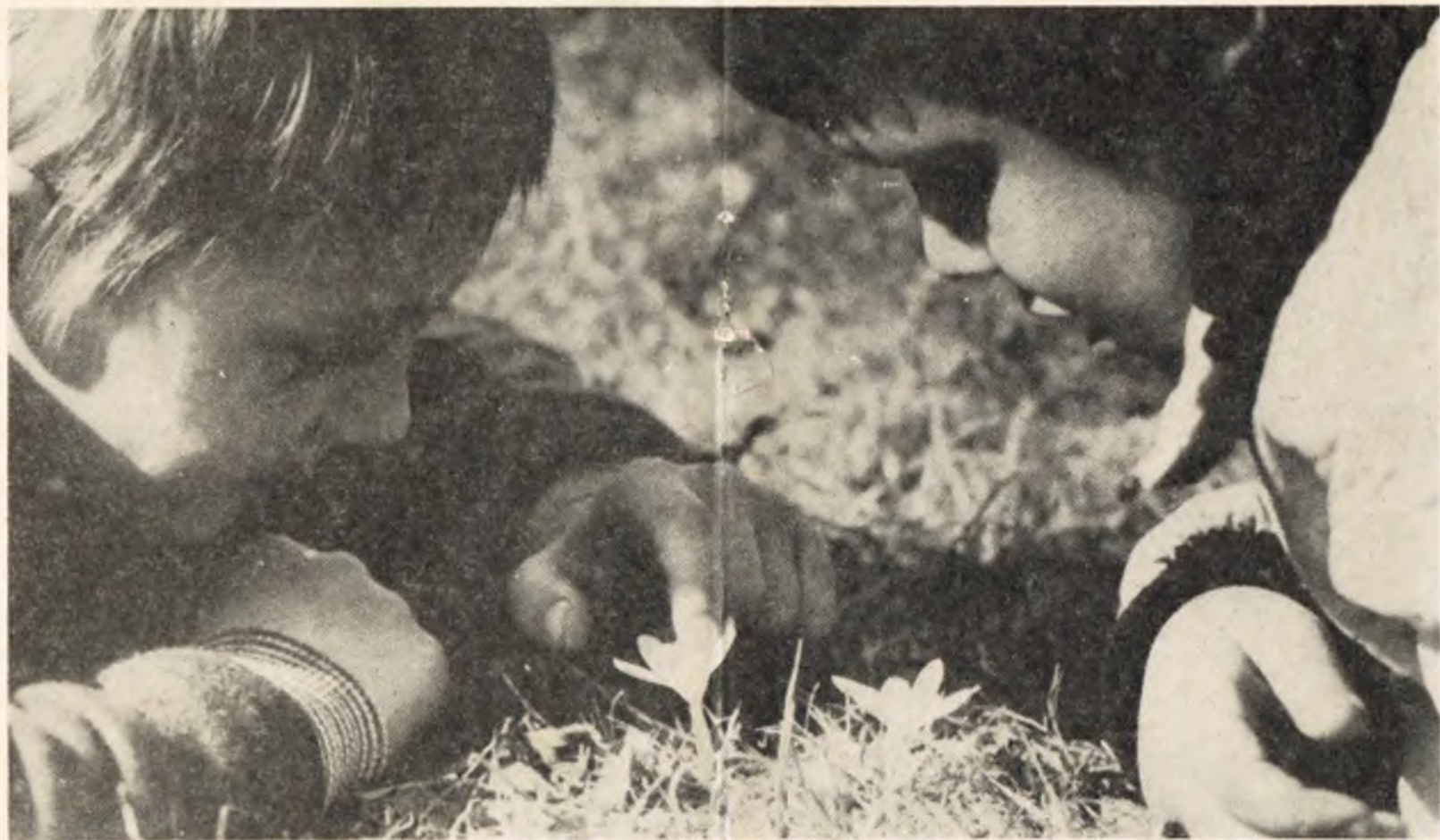
Czy mało tego na kilka lat życia? Czy nie czas na energiczniejszą działalność dla ratowania zdrowia — fizycznego i psychicznego — naszych dzieci i następnych pokoleń?

Dorośli! Pamiętajmy o tym, że dziecko żyje cały rok, a nie tylko 1 czerwca i 6 i 24 grudnia. że to tylko mały człowiek, któremu dużo trudniej niż ludziom dużym iść przez życie!

Prawo do szczęścia



XXI sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ uchwalono m.in. postanowienia, dotyczące ochrony praw dzieci bez wszelkiej dyskryminacji ze względu na rasę, kolor skóry, płeć, język, religię, pochodzenie narodowe lub społeczne, sytuację majątkową lub urodzenie dziecka (w małżeństwie lub poza nim). Każdemu dziecku przysługuje prawo do takich środków ochrony ze strony rodziny, społeczeństwa i państwa. (...)



Dzień Dziecka jest dla wielu rodziców zazwyczaj okazją do sprezentowania własnej pociesze wymyślnych niespodzianek, wspólnego spaceru i odświeżonej atmosfery w domu. Hasłem tego dnia jest najczęściej „wszystko dla dziecka”, ale dziecka... własnego. Dla niego bowiem gotowi jesteśmy na ogromne wyrzeczenia, na ponoszenie niemałych kosztów finansowych, w zasadzie — na wszystko, aby tylko wywołać na jego buzi radosny, beztronski uśmiech. Ta beztronska i spontaniczna radość dziecka — to nieodłączny atrybut dzieciństwa. Dzieciństwa, które dla wszystkich dzieci powinno być najszczęśliwszym okresem życia.

Czy jednak dzieciństwo dla wszystkich dzieci bywa jednakowo szczęśliwe, beztronskie, pełne codziennych małych i większych radości? Czy wszystkie dzieci jednakowo korzystają ze swojego niezbywalnego prawa — prawa do szczęścia? Rzadko zastanawiamy się nad tym, nie chcąc spojrzeć prawdzie prosto w oczy, prawdzie często okrutnej i tragicznej w swej wymowie. Statystyki i raporty Międzynarodowych Komisji UNICEFU w sprawie sytuacji dzieci na całym świecie są bezwzględne...

Afryka i kraje Trzeciego Świata są terenem szczególnie tragicznym, jeśli chodzi o dzieci. Głód, nędza — a co za

tym idzie niezwykle wysoka śmiertelność wśród najmłodszych — to zjawisko, obok którego nie mogą obojętnie przejść ci, dla których dobro dziecka — bez względu na jego kolor skóry czy wyznanie — jest najważniejsze. Każde dziecko ma prawo do szczęścia... Ale i u nas, w Polsce, są miejsca szczególnie tragiczne w swej wymowie. To przede wszystkim Państwowe Domy Małych Dzieci, skupiające w swych murach sieroty społeczne — dzieci, dla których nie tyle los okazał się nielaskawy, co — niestety — własni rodzice... Im także potrzebne jest serce, poczucie bezpieczeństwa i rodzicielska miłość. I one chcą być beztronskie. chcą czuć przy sobie czułość i akceptację swych najbliższych... One także mają prawo do szczęśliwego dzieciństwa!

Patrząc w Dniu Dziecka na roześmiane buzie naszych zdrowych, kochanych przez nas dzieci — pomyślmy i o tych dzieciach innych — skrzywdzonych przez los, niechcianych, niekochanych, głodnych i chorych. Nie możemy pomóc im wszystkim — pomóżmy choć jednemu... Ludzie dorośli dbają o swoje szczęście sami, dzieciom — szczęście musimy zapewnić my...



Dobro dziecka i ściśle z nim związana zasada równych praw wszystkich dzieci bez względu na ich urodzenie w małżeństwie lub poza małżeństwem stanowią założenie determinujące treść szczegółowych uregulowań zawartych w przepisach prawa rodzinnego (Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy PRL). Ochronę dobra dziecka uznano za tak doniosłą, że podniesiono ją do rangi zasady wyrażonej w Konstytucji naszego kraju.



Poszukiwanie zaginionych jeńców w latach

(Dalszy ciąg fragmentów książki pt. „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, wyd. „Gryf”, Londyn 1975. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 17)

„Dnia 22 czerwca 1941 roku, Niemcy niespodziewanie uderzyli na Sowiety, zadając im w pierwszych miesiącach wojny wiele dotkliwych klęsk i posuwając się szybko w głąb terytorium rosyjskiego. Szereg armii sowieckich zostało otoczonych i uległo zupełnie zniszczeniu. Liczba jeńców branych przez Niemców do niewoli rosła w zawrotnym tempie.

Pod wpływem zmienionej sytuacji politycznej oraz klęsk na froncie, uległo zmianie stanowisko rządu sowieckiego nie tylko wobec państw alianckich (przez zerwanie dotychczasowej współpracy z Niemcami), ale również i Polski. (...)

W rezultacie, dnia 30 lipca 1941 r., doszło do podpisania układu polsko-sowieckiego, którego Protokół Dodatkowy brzmiał jak następuje:

„1) Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych, Rząd Związku Socjalistycznych Republik Rad, udzielił amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Rad, bądź jako jeńcy wojenni, bądź z innych odpowiednich powodów.

2) Protokół niniejszy wchodzi w życie równocześnie z układem z 30 lipca 1941 r.”

Dnia 14 sierpnia 1941 roku, następuje podpisanie umowy wojskowej polsko-sowieckiej. Od tej chwili do formujących się na terenie ZSRR oddziałów Armii Polskiej, poczynają napływać z obozów i więzień, zwolnieni jeńcy polscy i ludzie cywilni, deportowani przez władze sowieckie w okresie inwazji na Polskę.

Rychło jednakże oficerowie z dowództwa polskiego w ZSRR zorientowali się, iż brak jest wielu, znanych im osobiście oficerów, o których wiedzieli z całą pewnością, iż we wrześniu r. 1939 zostali wzięci do niewoli sowieckiej. Między innymi brakowało wszystkich niemal oficerów z grupy gen. Andersa z 1939 roku, na czele z szefem sztabu grupy mjr. Sołtanem. Nie zjawiał się też wieloletni adiutant gen. Sikorskiego mjr. Furman. Brakowało wielu generałów, puł-

kowników itd. Na fakty te zwracali oficerowie polscy od pierwszych tygodni uwagę sowieckich oficerów łącznikowych, którzy zaznaczając, iż nie są w stanie udzielić żadnych konkretnych wiadomości co do poszczególnych osób, podtrzymywali na ogół dawną, wysuwaną na wprost oficjalnie tezę, iż znaczna ilość jeńców polskich została w 1940 roku zwolniona do kraju

Tłumaczenie to wydało się władzom polskim podejrzane, gdyż już od jeńców w obozie griażowieckim dowiedziano się, na podstawie listów, jakie napływały od rodzin w kraju, że oficerów tych w kraju nie ma. Wobec tego władze polskie wydały zarządzenie sprawdzenia przez ruch podziemny w kraju, czy nie zostali oni, po ich rzekomym wydaniu przez władze sowieckie Niemcom, zatrzymani w niemieckich obozach jeńców. (...)

Władze polskie w Londynie sprawdziły ostatecznie w kraju informacje początkowe, udzielane przez łącznikowych oficerów sowieckich, jakoby jeńcy polscy z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkwie zostali w roku 1940 zwolnieni rzekomo do kraju. Polska organizacja podziemna zakomunikowała, iż wziętych do niewoli sowieckiej oficerów nie ma ani w domach pod okupacją, ani też w niemieckich obozach jeńców i że wszelka ich łączność listowna z rodzinami urwała się od kwietnia — maja 1940 r. Tymczasem z ZSRR nadchodziły niepokojące wiadomości o niezwalnianiu znacznej części obywateli polskich z zamknięcia. Wówczas gen. Sikorski przed zamierzoną wizytą w ZSRR, zwrócił się dnia 15 października 1941 roku ze specjalną notą do sowieckiego ambasadora przy Rzeczypospolitej. Nota ta pozostała bez odpowiedzi. (...)

Nie mogąc mimo usilnych zabiegów i starań, spowodować pełnego wykonania przez władze sowieckie zaciągniętych w Układzie Lipcowym zobowiązań i zwolnienia wszystkich uwięzionych obywateli polskich, władze polskie zwróciły się do władz brytyjskich, prosząc o pośrednictwo.

Prawdopodobnie też, nota polska z dnia 1-go listopada, jak i interwencja brytyjska, która nastąpiła 3-go listopada, wpłynęły na przyspieszenie oficjalnego oświadczenia rządu sowieckiego o „pełnym wykonaniu ukazu amnestijnego w stosunku do Polaków”.

1941-1942

Mianowicie dnia 8.XI.1941 roku, komisarz Mołotow, wystosował notę, w której oświadczył:

„Zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rady Najwyższej ZSRR, z 13 sierpnia br. o amnestii, wszyscy obywatele polscy, którzy byli pozbawieni wolności, jako jeńcy wojenni, czy też na zasadzie innych dostatecznych powodów są zwolnieni, przy czym określonym kategoriom zwolnionych i jeńców wojennych, władze sowieckie udzieliły pomocy materialnej”.

Zarówno z treści, jak tonu tej noty wynikało, że wszyscy obywatele polscy, którzy mieli być zwolnieni, już zwolnieni zostali. Ale gdzież tysiące jeńców polskich? Gdzież generałowie, wyżsi oficerowie, tak potrzebni do formowania nowej armii polskiej? Gdzież kilka tysięcy oficerów niższych stopni?... Gdzież tysiące podoficerów? (...)

W korespondencji dyplomatycznej sprawa jeńców została, po raz ostatni przed rewelacjami katyńskimi, poruszona w nocy polskiego ministra spraw zagranicznych w Londynie, z dnia 27.VII.1942 r., w sprawie zamknięcia przez władze sowieckie poboru do PSZ na terytorium ZSRR w następujących słowach.

„To negatywne stanowisko rządu sowieckiego do dalszego rozwoju armii polskiej, znajduje również swe potwierdzenie w fakcie nieodnalezienia dotychczas jeszcze przeszło 8 tysięcy oficerów polskich, przebywających wiosną 1940 r. w obozach jeńców wojennych w Ostaszkwie, Starobielsku i Kozielsku, mimo tylekrotnych interwencji rządu polskiego i mimo, iż częściowa lista tych oficerów została wręczona przewodniczącemu Rady Komisarzy Ludowych przez gen. Sikorskiego w grudniu 1941, oraz przez gen. Andersa w marcu 1942 r.” (...)

Zestawienie faktów

Z materiałów w rozdziale tym przedstawionych, niezależnie od przytoczonych już w rozdziałach poprzednich, wynika, że:

1. Nikt z uwolnionych Polaków, którzy przeszli przez „łagry”, rozrzucone po całym obszarze ZSRR i następnie znaleźli

się razem, nie spotkał ani jednego spośród jeńców trzech obozów: Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk (za wyjątkiem grupy z Griażowca).

2. Władze sowieckie, nie wyłączając Stalina, we wszystkich rozmowach z przedstawicielami polskimi, w których omawiany był los zaginionych jeńców oraz w notach, które były na ten temat wymienione, twierdziły stanowczo, że wszyscy jeńcy, w szczególności oficerowie, zostali zwolnieni, a los zaginionych nie jest im znany.

3. Kiedy przedstawiano dowody, że jeńcy ci ani nie stawili się do armii ani w ogóle znaku życia nie dali i kiedy przedstawiono ich spisy imienne, przedstawiciele sowieccy wysuwali mgliste i sprzeczne między sobą hipotezy, mające na celu zrzucenie z siebie odpowiedzialności za los zaginionych i zbycie niczym poszukujących.

4. Od wiosny 1940, urywa się wszelka korespondencja z zaginionymi, pomimo, że grupa pozostałych przy życiu (obóz Griażowiec) prowadzi ją w dalszym ciągu bez zmiany, otrzymując odtąd nieustannie zapytania o los pozostałych kolegów, którzy pisać przestali. Zapytania te kierowane są przez rodziny również do władz sowieckich — nadaremnie.

5. Na podstawie oświadczenia ludowego komisarza spraw wewnętrznych (NKWD) Berii i ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego (gosudarstwiennoj bezopasnosti) Merkułowa, wypowiedzianego do grupy kilku wyższych oficerów polskich w więzieniu na Łubiance w Moskwie, w październiku 1940 r., wnosić należy, że z oficerami polskimi z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska musiało się „coś stać” już w roku 1940, na pewno przed październikiem tegoż roku”.

cdn.



Podobno śmiech to „ruch ust i innych części twarzy wyrażający radość”. Taka jest definicja słownikowa. Dokładnego opisu tej czynności dokonali naukowcy niemieccy, którzy sfilmowali setki wybuchów śmiechu, aby przebadać ich charakter i poszczególne fazy. Tych faz śmiechu wyodrębniono cztery: najpierw otwierają się oczy i rozchylają usta, potem oczy zamykają się na chwilę, a głowa odchyła się do tyłu — chyba że jesteśmy bardzo rozbawieni, wtedy głowa pochyla się do przodu, następnie znów otwieramy oczy, nie patrząc jednak w określonym kierunku — i w ostatniej fazie skierowujemy wzrok na rozmówcę.

Tak śmieją się ludzie i podobno tylko ludzie. Zwierzęta nie śmieją się, choć czasem robią grymasy określane przez właścicieli jako uśmiech. Jedynie małpy, najbliższe w końcu człowiekowi, mają niekiedy niemal ludzki uśmiech, jak na przykład szympansy, cieszące się na ogół z tych samych co my powodów. Aby jednak uchwycić komizm sytuacji, trzeba mieć najmniejszą choćby zdolność myślenia abstrakcyjnego, czego przecież zwierzętom brak. Tak więc uśmiech zwierząt takich jak kot czy pies to jedynie pokazywanie zębów. Od tego zresztą śmiech zaczął się też u człowieka: wyrażał najpierw groźbę, był demonstracją siły, zwłaszcza w połączeniu z biciem się pięściami w klatkę piersiową. Zauważmy: dziś też niektórzy klepią się z radości po udach, jak przodkowie!

Śmiech i płacz często idą w parze. Znany przypadek śmiechu przez łzy, możemy też śmiać się do łez, możemy wreszcie śmiać się do rozpuku w sytuacji bardzo groźnej, pod wpływem szoku. Śmiech i płacz wyrażają więc równie silne uczucia, tylko jak gdyby „w przeciwnych stronach”: śmiejąc się wydychamy powietrze, uzewnętrzniamy nasze przeżycia, a płacząc — wciągamy powietrze, skłaniamy się ku własnemu wnętrzu.

Czasem, w sytuacjach, gdy śmiech jest nie na miejscu, gdy jest źle widziany — staramy się go powściągnąć. Jest to jednak bardzo trudne, wiemy o tym z doświadczenia, bo te zabiegi tym bardziej pobudzają do wesołości. Zagryzanie warg nic nie daje, wstrzymywanie oddechu również — co robić? Najlepiej skupić uwagę na czymś innym, skoncentrować myśli na jakimś zadaniu do wykonania, na jakiejś po-

Śmiech to zdrowie — stracony każdy dzień bez uśmiechu!

ważnej sprawie. Śmiech w nieodpowiednim momencie uznawany jest bowiem za niestosowne wychowanie i za brak panowania nad sobą, która to cecha powinna zdecydowanie wyróżniać kulturalnego człowieka.

Czasem jednak zdarza się, że nieopanowany, niekontrolowany wybuch śmiechu wprowadza na chwilę konsternację, a potem rozładowuje napiętą sytuację i przynosi odprężenie.

Poza psychiczną, relaksową stronę śmiechu jest jeszcze jego znaczenie fizyczne. Śmiech bowiem jest naprawdę bardzo zdrowy. Wzmacnia siły obronne organizmu, przynosi ulgę w bólu, zwiększa utlenienie krwi i to aż trzykrotnie, pobudza trawienie, dobrze wpływa na dotlenienie mózgu i pracę umysłu, przyczynia się do dobrego snu. Istnieje nawet gałąź medycyny, zwana gelotologią (od greckiego słowa *gelos* — uśmiech), która zajmuje się badaniem wpływu śmiechu na organizm ludzki. Gelotolodzy uważają, że dawka śmiechu pomaga w astmie, migrenie, bólach pleców i w wielu innych dolegliwościach. Badania potwierdziły to zresztą, na przykład pani Kathleen M. Dillon, amerykański lekarz psychiatra stwierdziła, że ślina osób, które właśnie obejrzały komedię i serdecznie się śmiały, zawiera dużo immunoglobuliny, substancji zwiększającej odporność organizmu. William Fry z Uniwersytetu w Stanford udowodnił, że u-

śmiech pobudza produkcję endorfiny, środka uśmierzającego ból, a wytwarzanego przez organizm ludzki.

Od znanego stwierdzenia, że zmartwienia i stresy są przyczyną wielu chorób do przypuszczenia, że radością i wesołością można te choroby leczyć — tylko krok. Pewien amerykański dziennikarz po intensywnej pracy odczuwał silne bóle kręgosłupa, których lekarze nie potrafili usunąć, oceniwszy jako nerwobóle. Chory zdecydował się na odstawienie leków przeciwbólowych, a jedynie łykanie witamin i... oglądanie licznych komedii. Udało się. Wieczór z Chaplinem rozładowywał napięcie i bóle ustawały.

Jaka jest różnica między śmiechem a uśmiechem? Wiemy dobrze: uśmiech to coś wyważonego, kontrolowanego, o wielu odcieniach, jakie sami możemy mu nadawać. Może być więc uśmiech złośliwy, uwodzicielski, ironiczny, przyjazny, uprzejmy, wyrozumiały itp., itd. Śmiech natomiast jest najczęściej żywiołowy, jest niekontrolowaną siłą, niezależną od naszej woli.

W sztuce, w malarstwie i rzeźbie na ogół panuje uśmiech. Czy można sobie wyobrazić Monę Lizę roześmianą od ucha do ucha? Albo czy można zmienić tajemniczy uśmiech na posążkach Buddy? Nawet bogowie greccy, pełni ziemskich cech, na posągach mają twarze marsowe, albo tylko uśmiechnięte.

Uśmiech pomaga żyć, pomaga nawiązywać i utrzymywać kontakty międzyludzkie. Niektórym zdarza się śmiać w głos, gdy są sami, ale na ogół wolimy śmiać się w towarzystwie, chcemy móc się zapytać: „Z czego się śmiejesz?” i przyłączyć się do wesołości.

Jak trudno śmiech powstrzymać, tak trudno go udawać. Wiedzą o tym tzw. osoby publiczne, jak politycy, aktorzy, piosenkarze, którzy zawodowo są w pewnym sensie zobowiązani do ukazywania uśmiechniętej twarzy. Ile ich to jednak kosztuje — wiedzą tylko oni sami, a ich uśmiech jest często sztuczny, przyklejony do warg. Chyba takich ludzi trudniej też spowodować do szerokiego, szczerego śmiechu, zbyt silnie się kontrolują cały czas.

Człowiek umie rozpoznawać sytuacje komiczne od najmłodszego dzieciństwa. Śmiech dzieci jest szczerzy i często niezwykle zaraźliwy. Nastolatki śmieją się często „z niczego”, dorosli natomiast muszą mieć do śmiechu powód. Dlatego ktoś, kto odczuwa silną depresję, kto ma wiele kłopotów, a mało powodów do śmiechu — może odczytać się śmiać. Nie można jednak ze śmiechu zrezygnować. Głośno czy cicho, całą twarzą czy tylko ustami albo oczami — śmieć się. Śmiech to zdrowie — stara to prawda, ale jakże aktualna!

(opr. ed)

Ubiór ucznia jeszcze przed kilkoma laty nie przysparzał poważniejszych problemów. Nikt właściwie nie miał wątpliwości, jak powinien wyglądać uczeń przekraczający próg szkoły. Bez względu na to — czy był to pierwszo- czy jedenastoklasista.

Uczennice obowiązywały granatowe fartuszki z białymi kołnierzykami lub ciemna spódnica z białą bluzką, uczniów utrzymany w spokojnej granatowo-szarej tonacji tradycyjny strój męski. Ze względu praktycznych i z uwagi na zasobność portfela przeciętnej rodziny, marynarkę mógł zastąpić sweter lub kamizelka. I jeszcze jedno: makijaż na twarzy uczennicy absolutnie nie wchodził w rachubę. Dopiero na balu maturalnym profesorowie „rozgrzeszali” z wymalowanych oczu i wszelkich tego rodzaju upiększających zabiegów. To samo dotyczyło noszenia przez uczennice biżuterii — do matury wszelkie ozdoby spoczywały w rodzinnych „sejfach”.

Gdyby komuś taki obraz szkoły wydał się „przedpotopowy”, dodam, że nikt jakoś nie cierpiał z powodu opisanej tu ubraniowej dyscypliny, która uważana była za rzecz tak naturalną, że aż nie podlegającą dyskusji. Rozumieli to zresztą dobrze i rodzice i nauczyciele, gdyż nie mieli wątpliwości, że za

wego porządku i dyscypliny szkoły. Z drugiej strony wizja społeczeństwa konsumpcyjnego wyzwoliła ponadto trwającą do dzisiaj pogoń za pieniądzem, dokonując tym samym przewartościowań w systemie wartości w wielu polskich domach. Procesy wychowawcze spadły na plan dalszy, więc linia porozumienia pomiędzy domem a szkołą uległa dalszemu rozluźnieniu. W chwili obecnej trudno nawet o niej mówić. Ten brak więzi powoduje niebezpieczną lukę w procesie dydaktyczno-wychowawczym, której konsekwencje mamy okazję obserwować na przestrzeni ostatnich lat.

A przecież to właśnie dom i szkoła — rodzice, nauczyciele — mają bezpośredni wpływ na kształtowanie osobowości dziecka i jako tacy ponoszą za to pełną odpowiedzialność. Nikt nie zwolni z tego obowiązku domu, nikt nie zwolni szkoły — nawet piętzące się trudności. Wszelkie braki w zakresie edukacji i wychowania obciążać będą przede wszystkim te dwie instytucje, toteż jakiegokolwiek usprawiedliwianie zaniedbań „obiektywnymi trudnościami” nikogo tu nie rozgrzeszy.

Źle się dzieje, gdy brak porozumienia, a co za tym idzie współpracy, prowadzi do zaprzeczenia ważnego celu. A takim jest z pewnością wychowanie młodzieży. Źle się dzieje, gdy dom i szkoła izolują się od sie-

jają stanom depresyjnym i agresji. Brak dyscypliny, poza szkodliwymi społecznie przekładami zachowań, znajduje swój wyraz także w stroju ucznia. Na przestrzeni ostatnich lat ubiór ten w niczym nie przypomina stroju uczniowskiego, co więcej — nie znamionuje żadnego związku ucznia ze szkołą. Wręcz przeciwnie — świadczy raczej o jego wyobcowaniu, abnegacji, a nawet dezaprobacie.

Socjologiczne i psychologiczne przyczyny zjawiska nie dadzą się ująć w jednym zdaniu. Wiele posunięć i decyzji „pracowało” na obniżenie poziomu dawnej szkoły i jej aury. Ale jeśli nawet tak było, nie znaczy to, że szkoła ma przestać zabiegać o należne jej miejsce. I to nie tylko w ministerstwie, ale przede wszystkim w oczach samych uczniów.

Może się wydawać, że na tle wielu trudności, z jakimi boryka się szkoła lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych kwartału ubioru należy do marginesowych. A jednak w tym zdawałoby się czysto zewnętrznym problemie kryje się jeszcze inny — głębszy — wymiar. W gruncie rzeczy bowiem ta powszechnie dozwolona dowolność mająca znamionować demokratyczne i tolerancyjne prawa szkoły, z demokracją i tolerancją nie ma nic wspólnego. I nie może mieć, skoro dzieci ubrane skromniej i mniej modnie (!) traktowane są przez ich zamożniejszych rówieśników jako gorsze i mniej wartościowe!

Czyżby więc i w szkole miał dochodzić do głosu tani konsumpcjonizm? No, może nie taki tani, zważywszy, że często okupiony ciężką pracą rodziców za „zielone”. Rodziców, którzy robią wszystko, by ich dzieciom niczego nie zabrakło. Dlatego 14-letnia Zosia przyjdzie do szkoły w dewizowym tureckim „marmurku”, a 16-letnia Marysia założy pretensjonalne rajstopy „kabaretki” za ponad 5 tys. złotych! A jeśli doda do tego dorosły makijaż będzie bardziej wyglądać na kawiarnianą „panienkę” niż uczennicę klasy gimnazjalnej. I wszystko to w ramach ślepej miłości rodzicielskiej, która coraz częściej wychowanie swych dzieci utożsamia z pojęciami „dać”, „załatwić” i „kupić”, a nie „wymagać”.

Czy w tej sytuacji szkoła może zajmować stanowisko obojętne? Czy jako placówka edukacyjno-wychowawcza poza dbałością o poziom nauczania, nie powinna także wypowiedzieć się w tej wcale niebłażej kwestii? Myślę, że czas najwyższy! Nie sądzę, aby fakt stopniowego przekształcania się szkoły w swoiste „targowisko próżności” był dostrzegany wyłącznie przez mielicznych. A że tak nie jest świadczą uwagi wielu rodziców i mądrych pedagogów, którzy edukacji młodego pokolenia nie kojarzą wyłącznie z poziomem inteligencji ucznia, ale także z jego postawą wobec otoczenia. I może ci rodzice i pedagodzy rozumieją, że wychowanie egoisty i konsumenta, choćby z dyplomem prymusa, stanowi sukces jedynie połowiczny.

Myślę, że lepiej od innych rozumiała ten fakt pewna nauczycielka z Warszawy, która przed kilkoma laty zwróciła się do niektórych rodziców, by nie dodawali dzieciom do śniadań pomarańczy i zagranicznej czekolady, gdyż większość dzieci z uwagi na cenę i niemożność kupienia, po prostu ich nie jada! Podobnie rzecz się ma z ubraniami do szkoły. Nie pozwólmy, by dziecko gorzej sytuowanych rodziców padało z tego tytułu ofiarą dyskryminacji ze strony swoich rówieśników. By dzieci modniej ubrane obnosiły swoje zagraniczne swetry i spodniczki jako jedyny atrybut ich człowieczej wartości. A tak przecież jest! Nie prowokujemy w dzieciach poważania i uznania jedynie dla tych, którzy mają. Nie wyrabiamy przekonania, że wartość kolegi czy koleżanki mierzy się zasobnością portfela ich rodziców. Nic błędniejszego.

W naszych niełatwych czasach, gdy dysproporcje finansowe w rodzinach polskich będą się pogłębiać, szkoła nie może i nie powinna być areną płytkiej rywalizacji, ani jarmarkiem. Zrozumienie wagi tej kwestii leży w interesie rodziny i szkoły — dla dobra naszych dzieci. Z myślą o wychowaniu wartościowego pokolenia.

Elżbieta Domańska



takim postawieniem sprawy kryje się nie chwilowy kaprys pedagogów, a istotny aspekt wychowawczy.

W takiej szkole wszystkie dzieci były równe. Te uboższe i te zamożniejsze należały do jednej i tej samej społeczności, jaką była właśnie szkoła — miejsce ich edukacji i wychowania. Nic więc dziwnego, że rywalizacja pomiędzy uczniami dokonywała się w sferze szkolnych osiągnięć, a nie materialnego statusu rodziców. Pewnie dlatego nie przypominam sobie, by dziecko wyżej postawionej pod względem finansowym „osobistości” wyróżniało się zewnętrznie spośród innych dzieci — na ogół gorzej sytuowanych. Różnice i dysproporcje materialne nie rzucały się tak wyraźnie w oczy. Pod tym względem uczniowie nie mieli właściwie kompleksów, chociaż w przypadku uczniów ze środowisk marginesu trudno było w pełni temu zapobiec. Ale i wówczas szkoła czyniła starania, by pomóc takim dzieciom, by zniwelować w jakiś sposób ciężące na nich piętno środowiska.

Takie społeczne dorastanie ukierunkowane w stronę drugiego człowieka dokonywało się również w szkole, nie umniejszając oczywiście roli i znaczenia domu. Miało to miejsce jeszcze piętnaście, dwadzieścia lat temu, a więc w czasach nie tak znowu odległych.

Potem przyszły lata siedemdziesiąte, a wraz z nimi następujące po sobie reformy szkolnictwa, których konsekwencją było między innymi rozbieżne doświadczonego zespołów nauczycielskich, co równało się w wielu przypadkach zachwianiu dotychczasowego

bie, gdy każdy głosi „swoje”, gdy wreszcie każda ze stron ogląda się na siebie, zgłaszając pod adresem drugiej jedynie żale i pretensje. W takiej sytuacji o żadnym procesie wychowawczym mowy być nie może. A przecież czas najwyższy, by te dwie tak ważne instytucje zechciały wreszcie podzielić się doświadczeniami i wymienić (poza pretensjami) uwagi na temat ich wspólnego obowiązku — wychowania człowieka.

Byłoby to z pewnością korzystne dla przełamania impasu, jaki od kilkunastu lat obserwujemy na tym odcinku. Byłoby to „krok”, który być może pozwoliłby znaleźć drogę w niełatwych i odpowiedzialnych zadaniach edukacyjno-wychowawczych.

Jeśli podkreślam wagę i konieczność podobnego porozumienia, to głównie dlatego, że wiele przykładów postaw i zachowań młodzieży nie napawa optymizmem. Nie twierdzą przy tym, że młodzież jest zła, ale jest ona z pewnością zagubiona, pozbawiona pozytywnych wzorców, a to prawie zawsze stwarza zagrożenie. Zwłaszcza, gdy przykładów brak i w domu i w szkole.

Dom starając się zaspokoić konsumpcyjne potrzeby dziecka, traci z pola widzenia więzi emocjonalne. Szkoła obarczona przeladowanym programem i kłopotami kadrowymi nastawia się bardziej na „wtłoczenie” wiedzy niż kształtowanie wyobraźni i społecznych postaw. I tak koło się zamyka.

Efekty podobnego stanu rzeczy widoczne są niemal na każdym kroku. Obniżeniu ulega dyscyplina ucznia w szkole i poza szkołą, a pogłębiające się procesy alienacji sprzy-

Zyczenia dla wszystkich dzieci

Dzisiaj — ile unieść zdołam
Pozbieram słonecznych promieni
By opromienić Wam wszystkim buzie
I wokół świat Wam zmienić...

Niech pomysły na różne zabawy
Będą coraz to śmielsze, mądrzejsze,
Bo — oprócz zdrowia, i siły,
Także i rozum zdrowy miejcie!

Niech Was spotyka samo szczęście,
Trosk, ani zmartwień — nie doznajcie!
A ufność w Bogu, i rodzicach,
Zawsze, na co dzień, pokładajcie...

Niech nie zazdrości jedno drugiemu
— Bo zawiść każde dziecko szpeci;
Wy — między sobą się kochajcie
Niech ta serdeczność wśród Was świeci...

I niech nie zbraknie dla nikogo
Dużo miłości, tej najgłębszej,
Którą dać tylko potrafi matka
Dla której dziecko — to skarb i szczęście...

E. LORENC



Eugenia Kobylińska



(52)

— To kończcie! Gdzież wasza policja? — cisnął więzień, opierając głowę o ścianę.

— No, co będziesz odwalał histeryczną babę? — wrzasnął Marek. — Widzisz, że chcemy z tobą mówić bez policji i jeszcze per „pan”, a ten hrabiego udaje. Będziesz gadał, czy nie?

Więzień znowu wzruszył ramionami, ale spojrzał pytająco.

— No, więc powiesz twoje dostojne nazwisko? — rzucił się Marek.

— Nie! Nie powiem.

— Ciągłe pan nas posadza o złe zamiary — znowu zaczął zirytowany Masiecki. — Mówił pan, że tam w domu macie nędzę. No więc, koledzy, musimy zrobić na niego składkę.

— Ja nie żebrak! — krzyknął związany. Odczepcie się wy ode mnie. Czego zawzięliście się na mnie?

— A kraść to możesz? — wrzasnął Byliński. Jakieś zdenerwowanie udzieliło się całemu zgromadzeniu. Oto mieli więźnia w swojej mocy, a ten stawał się i właściwie on ich teraz trzymał w więzieniu, bo zamiast starać się o wydobyć z piwnicy, marnowali czas na głupie pertraktacje z niewdzięcznikiem.

— Bo on jest związany, bo on jest związany! — nagle rozpiął się Zbyszek Kowalecki. — Mnie jego tak żaal — tu chłopczyk rzucił się jak strzała i w oczach zdumionych kolegów poprzecinał szczyrykiem sznurki krępujące wyrostka. Ten usiadł wygodniej i poruszył zdrętwiałymi palcami.

— Ach jej! zarznie nas — krzyknęła Albiną. — Mateńko Boża! już my nie żyjemy na tym świecie.

Więzień wstał i oparł się o ścianę. Pierwszacy na wszelki wypadek skupili się w pozycji obronnej.

— Ja nie rozbojnik, żeby zaraz zarzynać. Niech osoba upokoi się — pocieszył Albinę wyzwolony „bandyta”.

— Ja tak nie myślę. Ja bardzo przepraszam! — przypadł znowu Zbyszek do nieznanego chłopca i patrzył na niego błagalnie. O, tak. Złodziej był bardzo chudy. Policzki miał wklęsłe, a cienkie wargi mocno na zębach obciągnięte. Miał gęste, bardzo czarne brwi nad zapadłymi oczami i te brwi, niby jaskółcze skrzydła świadczyły, że chłopiec mógłby być urodziwy, gdyby nie to jego niedbanie. Ze Zbyszek trzymał go rękoma za wyświechtaną wiatrówkę i trwał przy nim z głową odchyłoną w tył i twarzą zwróconą do nieznanego, dziecka. Coś w rodzaju żalostnego uśmiechu ukazało mu się na twarzy. Palcami dotknął ostrożnie miękkich białych włosów rozszalonego Zbyszka.

— Takie włosy, jak u mojej siostry — wykrztusił niby do siebie, niby coś innym tłumacząc. — Ona chora. To doktor powie-

dział, żeby jej dobre odżywianie. A ja tu inżynierom nosiłem węgiel, bo mnie do zwózki wzięli. A tu wszędzie tyle różności nastawione. Myślę dobra nasza. Wezmę tu i tam, nikt i nie zobaczy i krzywdy wielkiej nie będzie. I to cała prawda.

— No to my wszystko położymy na miejscu. Skąd wzięte, dobrze? — znowu molestował Zbyszek.

— A już niech będzie — zgodził się bandyta. — Tylko żeby mnie choć kryszynek chleba, bo bardzo zesłałem — dodał opierając się o ścianę.

— Jest! — wrzasnął triumfalnie Lolek. — Nie chleb, ale dwa pierożki z mięsem.

Zrobiło się nagle weselej. Rozwiązany chłopiec już się nie boczył i wziął jeden pierożek od Olka. Zjadł go chciwie, otarł usta rękawem, a potem wszyscy razem z Albiną zabrali się do roboty, żeby zatrzeć ślady przestępstwa.

— Najgorzej, że tu w jednej komórce zamek zepsuty — biedził się złodziej. — Niewprawny ja do wytrycha, choć mnie uczył jeden taki. A już co będzie, to będzie, a więcej nie pójdę ja tego chleba smakować. Nie z rozkoszy ja to zrobiłem — oj nie!

— Lepiej jedź z nami na Madagaskar — poradził Weltowski.

— A czego wy tam? To daleko?

— Oj daleko — poinformował Sliwka. — Stąd nie widać. Ale to później. Skończyliście już z tymi kartoflami?

— No, zdaje się. O, psiakość, jaki ja jestem głodny! — jęknął Plagis.

— Dość już tego! — zaprotestowali kuzyni z licealnej. Jutro klasówka z fizyki, a te szkraby przechowują nas w piwnicy. Już pójdzie do dziesiątej. Trzeba zrobić atak na drzwi, hałasować. Przecież dozorca postłysz.

cdn.



Rozmowy z Czytelnikami

„Od czterech już prawie lat — pisze p. Andrzej W. z Kalisza — codziennie czytam Pismo Święte, a od dwóch lat tygodnik „Rodzina”. Czytając Biblię natrafiam niekiedy na takie fragmenty, których zrozumienie sprawia mi pewne trudności. Mając powyższe na względzie, zwracam się z prośbą o wyjaśnienie mi następujących problemów:

W pierwszym liście św. Pawła do Koryntian czytamy: „Cóż tedy uczynią ci, którzy się dają chrzczyć za umarłych? Jeżeli umarli w ogóle nie bywają wzbudzeni (z martwych), to po cóż się dają chrzczyć za nich?” (1 Kor 15, 29). O jakim chrzcie wspomina tutaj Apostoł? Czy chodzi tutaj o przyjmowanie sakramentu chrztu w imieniu zmarłych, jak to jeszcze obecnie czynią mormoni?

Jak należy rozumieć skierowane do apostołów pouczenie Jezusa, zawarte w słowach: „Nie mniemajcie, że przyszedłem

przynieść pokój na ziemię; nie przyszedłem przynieść pokój, ale miecz” (Mt 10, 34).

Proszę również o wyjaśnienie, jak będzie przebiegał koniec świata i sąd ostateczny? Jak należy rozumieć tysiącletnie królestwo Chrystusa i nowe Jeruzalem, o których jest mowa w księdze Objawienia, jak nazywana jest Apokalipsa św. Jana?”

Szanowny Panie Andrzeju! Według słów św. Grzegorza Wielkiego, księgi Pisma Świętego są „listem Bożym do ludzi”, którego treść należy nie tylko znać, ale według jego wskazań postępować. Słowo Boże nie może bowiem być dla wierzącego chrześcijanina pojęciem martwym; winno być ono dla niego źródłem prawdy i życiowej mądrości. Dlatego jest gorącym życzeniem Kościoła, by wszyscy wyznawcy Chrystusa — nie tylko duchowni, ale i świeccy — czytali Biblię możliwie często. Stąd też zwyczaj praktykowany przez Pana i wielu współczesnych chrześcijan, godny jest szerokiego naśladowania.

Przytoczony przez Pana tekst z listu św. Pawła (1 Kor. 15, 29) jest fragmentem jego licznych rozważań nad tym, co wynikałoby ze stanowiska niektórych wyznawców gminy chrześcijańskiej w Koryncie, zaprzeczających zmartwychwstaniu Chrystusa. Jest w nim mowa o jakiejś specyficznej, praktykowanej przez Koryntian ceremonii chrztu, skądinąd zupełnie nieznannej. Apostoł ani jej nie gani, ani nie pochwała. Zauważa jednak, że byłaby ona zupełnie niezrozumiała i bezsensowna bez wiary w zmartwychwstanie ciał. Bowiem — jak nieco wcześniej zauważa — „Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli” (1 Kor. 15, 20). Jest On więc pierwszym zmartwychwstałym i przez to dla innych przewodnikiem zmartwychwstania.

Natomiast cytowane w Pańskim liście słowa Zbawiciela (Mt 10, 34) stanowią część Jego pouczeń i namownień skierowanych do uczniów, kiedy wysyłał ich do pracy apostołskiej.

Wyrażenie „pokój” (hebrajskie: szalom), ma w księgach Starego Zakonu znaczenie wszelkiej ludzkiej pomyślności materialnej wraz z poczuciem bezpieczeństwa włącznie. W pierwszym jednak rzędzie — jak twierdzą egzegeci — oznacza szczęście pochodzące od Boga. Pojęciem tym określano także dobre stosunki międzyludzkie, jak również zgodę i szacunek między społecznościami. Jezus przyniósł jednak ludziom prawdziwy pokój: pokój z Bogiem i własnym sumieniem. Niekiedy jednak pokój ten trzeba okupić twardą walką, która dla sprawy Bożej rozdziera nawet własną rodzinę na dwa wrogie obozy. Syn Boży stwierdza bowiem dalej: „Przyszedłem poróżnić człowieka z ojcem jego i córkę z jej matką, i synową z jej teściową. Tak to stana się wrogami człowieka domownicy jego” (Mt 10, 35—36). Bowiem przyjdzie na ziemię Jezusa i sama Jego osoba — zgodnie z przepowiednią starca Symeona — wywołały podwójną reakcję. Jedni ludzie opowiedzieli się za Jezusem jako Mesjaszem, a drudzy przeciwko Niemu, nie chcąc uznać Jego boskiego pochodzenia. Stworzyło to rozłamy nawet wśród ludzi sobie najbliższych — w rodzinach.

Odnosnie końca świata i sądu ostatecznego mogę w odpowiedzi przytoczyć jedynie to, co — według relacji ewangelisty Mateusza (por. Mt 24, 29—31 oraz 25, 31—46) — powiedział na ten temat Syn Boży, Jezus Chrystus. Jakikolwiek komentarze byłyby tylko domysłami.

Wynika z niej, że najpierw (prawdopodobnie na skutek jakiejś katastrofy kosmicznej) nastąpi koniec obecnej rzeczywistości. Powiedział bowiem Zbawi-

ciel: „Słońce się zaćmi i księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem, i gwiazdy spadać będą z nieba, i moce niebieskie będą poruszane” (Mt 24, 29). I wówczas „ukaze się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy biadać będą wszystkie plemiona na ziemi” (Mt 24, 30a). Wielu Ojców Kościoła, a za nimi niektórzy egzegeci są zdania, że znakiem tym będzie przytoczony Chrystusowy. Wtedy wszyscy „ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24, 30b). Przynotowane wyżej słowa każą przypuszczać, że objawi się On jako Sędzia wszystkich ludzi bez wyjątku. Stąd Jego pojawienie się wywoła trwogę i przerażenie wszystkich narodów. Wtedy też „pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata” (Mt 24, 31), by dokonać z nimi ostatecznego rozrachunku. Ten sam Ewangelista niezwykle plastycznie przedstawia przebieg sądu ostatecznego (por. Mt 25, 31—46). Jednak z uwagi na szczupłość naszej rubryki, nie jestem w stanie przytoczyć tego opisu. Zechce więc Pan sam zapoznać się z tym fragmentem ewangelii Mateusza.

Tysiącletnie królestwo Chrystusa, o którym wspomina św. Jan (Ap 20, 1—6), to jego Kościół na ziemi. Tysiąc lat wyraża więc cały okres historii od pierwszego do drugiego przyścia Syna Bożego, to znaczy do końca świata. Również „nowe Jeruzalem” (Ap 21, 9—22, 5) na które z taką radością i upodobaniem patrzy Apostoł, to także Kościół Chrystusowy w całej swojej chwale.

Łączę dla Pana i wszystkich naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie oraz życzy wiele pożytku z lektury ksiąg Pisma Świętego.

DUSZPASTERZ

PORADY

Testament

Ważność testamentu zależy między innymi od sporządzenia go we właściwej formie. Może go sporządzić spadkodawca w taki sposób, że testament napisze w całości pismem ręcznym, podpisze go i opatrzy datą. Brak daty nie pociąga za sobą nieważności, jeśli nie wywołuje wątpliwości co do zdolności spadkodawcy do sporządzenia testamentu, co do jego treści lub co do wzajemnego stosunku kilku testamentów.

Testament może być również sporządzony przez notariusza w formie aktu notarialnego. Może być sporządzony także w ten sposób, że spadkodawca oświadcza swą ostatnią wolę ustnie w

obecności dwóch świadków wobec naczelnika lub jego zastępcy urzędu administracji państwowej stopnia podstawowego. Takie oświadczenie spisuje się w formie protokołu z podaniem daty jego sporządzenia. Protokół powinien być odczytany spadkodawcy w obecności świadków i podpisany przez niego, przez osobę, wobec której wola została oświadczona i przez świadków. Jeżeli spadkodawca nie może podpisać protokołu, należy to w protokole zaznaczyć ze wskazaniem przyczyn braku podpisu. Osoby głuche lub nieme nie mogą sporządzić testamentu w formie oświadczenia.

Prawo przewiduje ponadto możliwość sporządzenia testamentu w szczególnych wypadkach, np. w czasie podróży polskim statkiem morskim lub powietrznym poprzez oświadczenie swojej woli o rozrządzeniu majątkiem wobec dowódcy statku

lub jego zastępcy oraz świadków. W wypadku obawy rychłej śmierci lub wskutek innych nadzwyczajnych okoliczności spadkodawca może oświadczyć ostatnią wolę ustnie przy jednoczesnej obecności co najmniej trzech świadków.

Rozrządzić majątkiem na wypadek śmierci można jedynie przez testament. Testament może zawierać rozrządzenie tylko jednego spadkodawcy, mającego pełną zdolność do działań prawnych. Testament jest nieważny, jeżeli został sporządzony w stanie wyłączającym świadome lub swobodne powzięcie decyzji i wyrażenie woli, albo pod wpływem groźby. Spadkodawca może w każdej chwili odwołać zarówno cały testament, jak i jego poszczególne postanowienia. Odwołanie testamentu może nastąpić na skutek sporządzenia nowego testamentu, albo w wyniku zniszczenia lub pozbawienia

go cech, od których zależy jego ważność, bądź też dokonania w nim takich zmian, z których wynika wola odwołania postanowień. W wypadku, gdy spadkodawca sporządził nowy testament i nie zaznaczył w nim, że poprzedni odwołuje, ulegają odwołaniu tylko te postanowienia poprzedniego testamentu, których nie można pogodzić z treścią nowego testamentu.

Podstawową zasadą wykonania testamentu jest możliwie najpełniejsze rzeczywistnienie woli spadkodawcy. Jeśli w związku z brzmieniem testamentu lub jego poszczególnych postanowień nie da się jednoznacznie rozumieć woli spadkodawcy, to przyjmuje się wykładnię pozwalającą utrzymać zawarte w nim rozporządzenia i nadać im rozsądną treść. W sprawach testamentu rozstrzyga sąd.

(opr. na podst. „Kodeksu cywilnego”)

Brak berliński i powietrze Brandenburgii stało się wstępne dla Wentzla. Z rozkazu babki, na miesiąc przed ślubem odbył, jak ciężką pokutę, lustrację dóbr przed podróżą do Włoch.

Mieli zimować nad jeziorem Como, w świeżo nabytym pałacyku: „między Eufратem i Tygrysem” — mawiał Jan mrugając do siostry...

Nazajutrz po rozmowie z panną Dorotą cała młodzież arystokratyczna przeprowadzała koryfeusza do Strugi. Dworzec kolei wrzał toastami, roił się tłumem eleganckich oficerów i cywilnych, rozbrzmiewał konceptami Schöneicha i głośnym śmiechem Herberta.

Oblubieniec biegał od biura do biura, nagłać o pociąg. Do jego zakochanej głowy nie trafiały uwagi o rozkładzie jazdy itp. ceregielach.

Śpieszył się — i basta.

W to grono rozbawione nie wiadomo jakim cudem wpadł major Koop, apoplektyczny, zajęty, z olbrzymią teką w objęciu. Poselska godność pomieszła w głowie szanownego męża. Zaczął się kłaniać znajomym jak swoim nadreńskim wyborcom. Binokle Schöneicha odkryły go natychmiast jako nieopatrzną ofiarę drwin. Rude faworyty znalazły się przed czcigodnym posłem.

— Moje uszanowanie, majorze! — pozdrowił. — Winszuję zaszczytu! W tak godne ręce dostało się przewodnictwo okręgu! Wszak pan ma w tej tece jakiś projekt przeciw wrogom winnic?

— Przeciw filokserze. Wiem, wiem! — potakiwał poseł nadymając się dumnie.

— A na lisy, majorze, co psują zielone grona i młode latorośle?

— Na lisy? Nie, nic nie mówili. Kwestii polowań nie będzie. Gdzie to panowie jadą? Może jaki kongres międzynarodowy? Jubileusz?

— Ach, niestety! Ruszamy na pogrzeb!

— A czyżże, czyż? Nie czytałem dziś depezy. Może kto sławny?

— I jak jeszcze! Znakomitość, majorze, dzięki waszemu wychowaniu i opiece. Król młodzieży, półbożek pięknych pań, mój przyjaciel, Wentzel Croy-Dülmen!

Major podskoczył i poczerwieniał, jakby mu groził nowy atak apoplektyczny.

— Ten, ten ... wariat! Umarł! O! Herr Je! Aż mi lżej oddychać! Z tego powodu znoszę wiele! Bo, widzi baron, on ostatnimi czasy nosił się z okropną myślą...

— Samobójstwa? — spytał naiwnie Schöneich.

— Gorzej, baronie, gorzej!

— Mordu!

— A tak! Mordu narodowego!

— Co? Chciał podminować może posąg Germanii?

— Nie, baronie, chciał ożenić się z Polką!

— No, i rozmyślił się?

— Przecież pan mówi, że umarł.

— Jeżeli pan nazywa małżeństwo mordem, to ja nazywam śmiercią.

— Co? Co? Jak pan mówisz?

— Śmiercią, majorze. Ale oto i sam nieboszczyk. Wiesz, Wentzel, że twój opiekun podaje cię na sąd boży za mord narodowy.

— Podawać na ten sąd łatwo, ale wygrywać nie rychło — uśmiechnął się zagadnięty, śpiesznie witając posła. — Mamy wdzięczność za te kompromisy. Majorze, bądźmy cierpliwi. Tymczasem, wracając do doczesności, wyjeżdżam na całą zimę. Pałac mój stoi na pańskie rozkazy. Wygodniej tam będzie jak w dotychczasowym mieszkaniu.

— So, so! Dziękuję ci. A gdzie to wyjeżdżasz?

— Z żoną do Włoch.

— Ach, jak to brzmi melodyjnie! — zauważył wdychając Schöneich. — A żeby pan wiedział, jaka ona piękna, ta żona! Pokaż fotografię, Wentzel.

— Zum Henker! — oburzył się major. — Dla brzydkiej nie robi się takich monumentalnych głupstw. Wstydziłbyś się.

— Wstydziłbyś się dla brzydkiej! Ach, majorze, żebyś ją widział!

— At! — strzepnął rękami stary. — Desperacja z tym naszym wschodem. Ale zgnieciemy go, zgnieciemy. Będzie nasz. Poczekajcie!

— Uhm!... — zaśmiał się Wentzel. — Poczekajcie na to coś około wieczności. No, szczęście wam losie! Ach, otóż nareszcie pociąg. Zegnaj, majorze!

— Moje uszanowanie — dodał Schöneich — i ukłony ślicznej córce — dołączył czyn do słów i ruszył za przyjaciелеm.

Z okna wagonu jeszcze raz wyjrzał, a potem zwrócił się do kogoś siedzącego w głębi i rzekł:

— Herbert, bądź konsekwentny. Ukłoń się teściowi. Schowałeś się, aż mi wstyd było.

— Wolę córce — mruknął elegant. Ten stary wygląda mi na grubianina! Ja lubię delikatnych ludzi.

— Niezawodnie, bezpieczniejsi dla naszych pleców. Nieprawdaż, Wentzel?

Ruch pociągu zagłuszył dalszą rozmowę.

Struga nigdy nie widziała tyłu i takich gości jak następnego wieczora. Pani Tekla otrzymawszy od wnuka kartkę z zawiadomieniem i listą przybyłych, załamała ręce.

POZIOMO: A-1) zawody ku czci nieżyjących, zasłużonych sportowców, B-8) apel, manifest, C-1) choroba wywołana brakiem witaminy C w organizmie, gnilec, D-8) zajezdnia strażacka, E-1) ekspozycja, F-7) „biały” rzemieślnik, H-1) skąpiec, sknera, I-7) państwo, które zagarnęło siłą obce terytorium, K-1) chwila, L-6) przeciwdziałanie, opór, M-1) wysłużony pracownik, N-6) „Kraina uśmiechu”.

PIONOWO: 1-A) obce tchórzowi, 1-H) surowiec na piwo, 3-A) obuwie indiańskie, 4-K) przepływa przez Saragossę, 5-A) metalowa, gumowa, szklana albo z kremem, 5-G) dźwig portowy, żuraw, 6-K) słynny włoski komik filmowy, 7-E) paryski rzeźmieszek, 8-A) niegodziwiec, 9-D) pustelnia, 9-I) targowisko, 10-A) osłania żołnierską głowę, 11-F) wysokogatunkowy węgiel, 13-A) z pędzlem, 13-H) deserowe wino hiszpańskie.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie ludowe): (G-3, D-11, M-3) (N-4, H-7, H-4, K-2, F-8) (E-3, A-6, B-1) (B-12, I-10, B-9, I-5) (E-1) (E-13, C-2, N-8, C-1, D-12, L-8, I-12, L-1, A-2).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 22”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 11

„Czego człowiek nie zna, tego nie lubi” (uzbeckie).

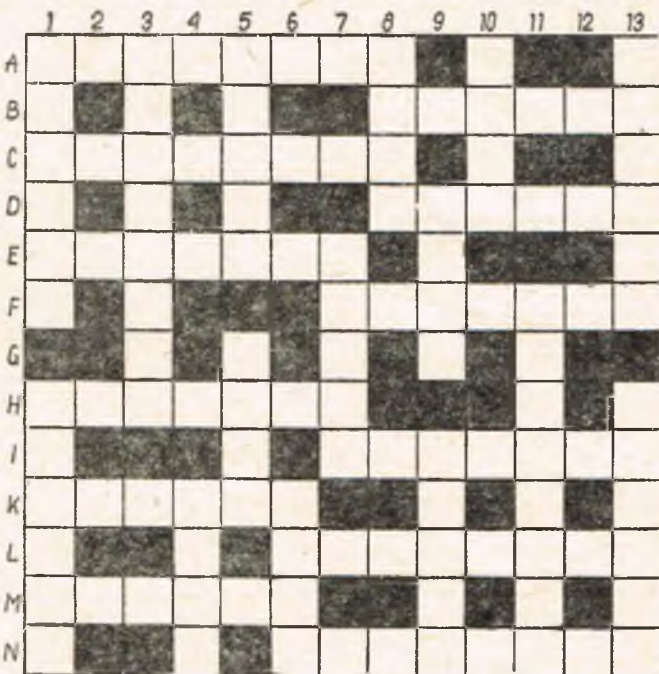
POZIOMO: czciciel, unikat, cyrograf, agrest, Rumcajs, zachwyty, brawura, kija, natura, leżginka, tłumik, atrament.

PIONOWO: Cecora, banita, ceramika, ujmą, cegła, Luwr, alka, szlak, lufa, Guca, Jagna, litr, wyznanie, statut, bażant.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 11 nagrody wylosowali: Joanna Kubera z Grodziesza i Zbigniew Jakubowski z Łodzi.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 22



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-169 Warszawa. Telefon redakcji: 46-27-30; administracji: 46-27-30. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prywatnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i poza-tych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Twardowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 254. A-33.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Ja nie, ale pan może zechcieć, a ja będę musiała słuchać. Są zbójce zamki nad Renem...

— Gdzie mnie chyba gwałtem odstawią!

— Są wielkie kariery militarne i dyplomatyczne dla młodych magnatów w Prusach.

— Nie dla mnie! O, nie! Nie dla malkontenta. Widziałem militarystę na cmentarzu we Fröschweiler, a dyplomację ot tu, na wschodzie. Dość mi na tym nauki i sławy.

— Są świetne parentele i stosunki w Berlinie.

— Ach, Jadziu, Jadziu! — zaczął Wentzel, a Jan podchwycił:

— Otóż i wylazło szydło z worka! Mamy sekret. Siostrunia boi się sunieczków, zabawy... uhm, uhm... hrabiny Aurory na przykład...

— Mylisz się, ja niczego się nie boję — odparła hardo — mówię o babce. Niech hrabia naszą rozmowę powtórzy jej, ja wierzę mu i...

— I kochasz! — dorzucił niepoprawny Jan. — No, powiedz śmiało, dam ci absolucję. Pewnie nigdy tego od ciebie nie słyszał?

— Uchowaj Boże! — uśmiechnął się Croy-Dulmen.

— Pan jednak wie! — mruknęła niewyraźnie.

— Ha, ćwiczysz, najdroższa, w domyślności.

Tu pani Tekla przerwała im rozmowę:

— Jadziu, chodź tu bliżej!

Wezwana podeszła rumieniąc się.

— Czy ty chcesz iść za niego?

— Oho, wpadła Jadzia! — szepnął Jan do przyjaciela — Pani Tekla nie zadowolona, jak ty, domysłami.

— Chcę, babciu — odparła spokojnie dziewczyna.

— Choć cię świat okrzyczy, żeś zdradziła swą narodowość dla pieniędzy i świetnej partii?

— Choćby, babciu.

— A jak cię czeka los jego matki?

Zmarszczyła brwi i rzekła równie spokojnie:

— To umrę jak ona.

Zapanowała minuta milczenia.

— Więc wolisz to nad to, co dotąd kochałaś?

— Nie, umarłabym po stracie kraju i swoich, żeby tak było — odparła posępnie.

— A do mnie żalu mieć nie będziesz potem?

— Nie, babciu! Nic, prócz bezmiernej wdzięczności i przywiązania.

Pochyliła się i przyklękła u kolan opiekunki; tylko nie płakała jak tamta — kiedyś.

— Twoja kolej śledztwa, Wentzel! — zauważył Jan. — No, spraw się gorąco!

Ale hrabia nie czekał wezwania. Podskoczył z miejsca, ukląkł obok narzeczonej, przeistoczony zapalem.

— Choćby mi tam dawano cesarską koronę, nie odejdę od was, babciu. Zostanę waszym do śmierci. Będę razem cierpieć i pracować. Nie brońcie mi szczęścia, pobłogosławcie. Słowa i wiary nie złamię, na pamięć matki wam przysięgam!

Staruszcze zabrało głosu. Drżącymi rękami objęła obie głowy i modliła się wśród łez. Była spokojną o wnuka, o wychowanicę i o swą starość.

Od tej chwili Wentzel publicznie został przyjęty w grono rodziny, za domowego, za pana Mariampola. Służba nazywała go dziedzicem, Jaś Poznańczykiem, marszałek obywatelem, a znajomi sąsiadem.

Pani Tekla mając się za cudotwórcę, patrzyła z dumą na nawróconego Szwaba, a rzeczywista czarodziejka milczała po swojemu i pozwałała hrabiemu wszystkiego się domyślać.

93

Powieść — romans z 1929 roku na łamach „Rodziny”!
Miłość i smutek wciąż idą w parze... czyli:

„Jej wiosna”

Już niebawem na naszych szpaltach!
Zachęcamy — zwłaszcza Czytelniczki — do śledzenia losów głównych bohaterów „Jej wiosny”. Pierwsze odcinki tej pełnej przygód powieści ukazały się natychmiast po zakończeniu druku „Między ustami a brzegiem pucharu”.

Kurczak w pietruszce. 1 brojler, 13 kostki masła, sól, pieprz, przyprawa do zup, pęczek zielonej pietruszki.

Kurczaka po umyciu pokroić na kawałki. Każdą z części obsmażyć w rondlu na maśle (może być roślinne). Kiedy wszystkie porcje będą dostatecznie obrumienione dodać sól, przyprawy, nieco pieprzu. Podlać niewielką ilością wrzącej wody i dusić, podlewając stopniowo śmietaną. W tym momencie dodać także pół pęczka drobno posiekanej natki pietruszki. Poddusić jeszcze ok. 10 minut, po czym dodać resztę śmietany i pozostałą posiekaną natkę.

Podajemy z ryżem na sypko, makaronem lub kluseczkami kładzionymi z dodatkiem surowej sałaty lub innej surówki.

Kura duszona w ziołach z pomidorami. 1 brojler, 4 łyżki mieszanych przypraw ziołowych (do wyboru: majeranek, kolendra, szalwia, estragon, bazylija, liście selera naciowego, pietruszka naciowa), 40 dag pomidorów świeżych lub duszonych, cukier, sól, łyżka oliwy lub oleju słonecznikowego lub masła.

Kurę oczyścić, wypłukać, w miarę potrzeby opalić nad palnikami, umyć ponownie, pokrajać na porcje. Przygotowane porcje ułożyć w rondlu, podlać kilkoma łyżkami wrzącej wody, osolić, posypać zmielonymi przyprawami. Dusić pod przykryciem na małym ogniu.

Pomidory umyć, sparzyć wrzącą wodą, obrać ze skórki, pokrajać w plastry, dodać do miękkiego mięsa. Dusić jeszcze kilka minut, po czym oprószyć solą i cukrem. Gotową potrawę wyłożyć na żaroodporną salaterkę w ten sposób, by na wierzchu były pomido-



Kącik kulinarny

Kurczę niekoniecznie blade

ry. Posypać drobno posiekaną natką pietruszki lub koperkiem. Podawać z dodatkiem drobnego makaronu lub kasz na sypko z dodatkiem sałaty lub cykorii.

Kura duszona ze śliwkami. 1 brojler, 30 dag śliwek węgerek (świeże lub mrożone), 1 łyżka sproszkowanego selera naciowego lub 2 łyżki posiekanych świeżych listków selera, 2 łyżki oliwy lub oleju słonecznikowego, cukier, sól.

Oczyszczoną kurczaka, opalić, wymyć dokładnie pod bieżącą wodą, pokrajać na porcje, natrzeć, selerem naciowym. Pozostawić na jakiś czas (ok. 1 godziny) pod przy-

kryciem w lodówce. Następnie włożyć do rondla, podlać kilkoma łyżkami wrzącej wody, osolić. Dusić pod przykryciem na małym ogniu przez ok. 20—30 minut. Gdy zaistnieje potrzeba dodać od czasu do czasu niewielką ilość wrzącej wody. Tymczasem śliwki umyć, sparzyć wrzącą wodą, obrać ze skórki, wydrylować i dodać po 30 minutach do duszącej się potrawy. Całość udusić do miękkości, dodać oliwę i nieco cukru do smaku. Gdy kurczę będzie dostatecznie miękkie wyłożyć na ogrzany półmisek (najlepiej żaroodporny), obłożyć ususzonymi śliwkami. Podawać z dodatkiem ugotowanego na sypko ryżu i surówki z sałaty.

Kura pieczona w folii z przyprawami. 1 brojler, sól, kilka goździków, suszona lub świeża szalwia, seler naciowy, zielona pietruszka.

Kurę oczyścić, umyć. Goździki zemiać w młynku lub utłuc w moździerzu. Świeże zielone listki roślin przyprawowych umyć, drobno posiekać. Suszone przyprawy rozkruszyć. Wszystko zmieszać z łyżeczką soli, a następnie natrzeć tuszkę na zewnątrz i od środka, owinąć szczelnie folią aluminiową, ułożyć w brytfannie. Wstawić do nagrzanego piekarnika, upiec. Czas pieczenia ok. 1 godziny. Kurę można podawać na gorąco lub na zimno. Do potrawy gorącej z pieczonymi lub tłuczonymi ziemniakami oraz wszelkimi odmianami sałat. Na zimno — z sałatą lub sałatkami z gotowanych warzyw.

Wybrała: EIDO